ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO SPOŁECZNY

ROK III NR 1/80 Londyn, dnia 2 stycznia 1949 CENA 9 d

ROK PRZYTŁUMIONEJ GROZY

JAK ocenić miniony rok? Pozornie nie ma w nim żadnej daty, która by zasługiwała na nazwę historycznej. Wiemy przecież jednak, że tak zwane daty historyczne są to zwykle wybrane przez ludzi dla pamięci chwile przełomowe, poprzedzone długim łańcuchem drobniejszych wydarzeń i mające sens tylko w związku z datami poprzednimi i z tymi, które po dacie historycznej następują. Bardzo często przez długi okres nie wiemy o tym, że jakaś data jest historyczna, okazuje się nią dopiero w świetle późniejszych, związanych z nią wydarzeń. Nie możemy więc mieć w tej chwili pewności, czy któreś z wydarzeń roku ubiegłego nie będzie w przyszłości uznane za datę przełomową w dziejach świata

W każdym razie powiedzieć można bez obawy przesady, że pod powierzchnią tego pozornie pokojowego roku wrzały wielkie namiętności i kotłowały się groźne i niebezpieczne prądy. Świadczyć o tym może choćby... nekrologia. Bo zastanówmy się: 30 stycznia zamordowano jednego z najwybitniejszych ludzi współczesnych, wodza i wyswobodziciela Indii, Gandhiego. 10 marca popełnił samobójstwo czy też został zamordowany czechosłowacki minister spraw zagranicznych Masaryk. 14 lipca usiłowano zabić przywódcę komunistów włoskich, Togliattiego. 18 sierpnia zastrzelono na granicy jugosłowiańskiego generała Jowanowicza. 31 sierpnia zmarł, podobno śmiercią naturalną, przewidywany następca Stalina, Żdanow. 3 września zmarł usunięty prezydent Czechosłowacji, Benesz. 11 września zmarł drugi przywódca indyjski, głowa państwa Pakistanu, Jinnah. 17 września zamordowano w Palestynie mediatora z ramienia Narodów Zjednoczonych, hr. Bernadotte. 19 września zamorowany został w Burmie minister spraw zagranicznych sprzyjający Anglii, U-Tin-Tut.

Napisaliśmy, że rok ten był pozornie pokojowy. Był on taki, ale tylko dla Europy i Ameryki, nie dla Azji. W Chinach cały czas toczyła się wojna między komunistami a rządem narodowym. W Palestynie wybuchła wojna żydowsko - arabska, w której bierze udział pięć państw arabskich. We wrześniu odbyła się krótka wojna między Indiami a Hajdarabadem, zakończona włączeniem tego księstwa do Indii. Na Malajach w Azji Południowej trwa od miesięcy rewolta przeciwbrytyjska, prowadzona przez chińskich komunistów, a obok, w Indiach Holenderskich, stłumiono podobną rewoltę na Jawie we wrześniu.

Zresztą i w Europie przez cały rok trwała wojna partyzancka w Grecji prowadzona przez komunistów przeciwko rządowi demokratycznemu.

Takie były najbardziej widoczne wydarzenia zewnętrzne. Spróbujmy jednak odtworzyć pewien głębszy sens i porządek dziejów ubiegłego roku. Otóż wydaje się nam, że w wydarzeniach zeszłorocznych dopatrzeć się można głównego nurtu, dokoła którego obraca się wszystko. Tym nurtem jest formowanie się w świecie dwóch bloków, ich zespalanie i zbrojenie, zarówno polityczne jak i wojskowe.

18 stycznia zawarty zostaje pakt bułgarsko-rumuński, nazajutrz pakt sowiecko - polski. 28 stycznia Kreml potępia przywódcę komunistów bułgarskich, Dymitrowa, za głoszenie potrzeby federacji bałkańskiej; Kreml uważa, że każde państwo pod władzą sowiecką powinno łączyć się bezpośrednio z Sowietami, a nie wraz ze swoimi sąsiadami. 19 lutego zawarty zostaje pakt sowiecko-węgierski. W tym samym czasie odbywa się likwidacja niepodległości czeskiej: rząd z większością komunistyczną, samobójstwo Masaryka, a wreszcie w początkach czerwca rezygnacja Benesza i pełna władza dla komunistów. 6 kwietnia Finlandia zostaje zmuszona do podpisania paktu z Sowietami. 23 tegoż miesiąca zawarto pakt bułgarsko - czeski. Uwieńczeniem tego całego ruchu jest zjazd ministrów państw pod władzą sowiecką w Warszawie 23 czerwca. W tym czasie jedna komplikacja: Tito. Kominform wykluczył jugosłowiańską partię komunistyczną 28 czerwca; nauka ze sprawy Tita nie idzie na marne: 5 września w Warszawie Gomułka, wicepremier i szef partii komunistycznej, idzie w

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

AUGUST KARDYNAŁ HLOND

GDY PRZYSZŁA PEŁNIA CZASU

Poniżej zamieszczamy artykuł ś.p. Kardynała Hlonda, Prymasa Polski, drukowany w numerze gwiazdkowym 1942 r. tajnego miesięcznika „Służba“, wydawanego we Francji, podczas okupacji niemieckiej.

Jak wszystko co wychodziło spod pióra ś. p. Kardynała, artykuł niniejszy, pełen piękna, powagi i siły, sięga do głębi sumień naszych.

OBRZĘD wigilijny spotęgował tęsknotę za krajem. Jakże nam w ten trzeci już wieczór kolędowy na wygnaniu ciężko było bez Polski i bez pracy dla niej! Niejednemu już się dusza strzępi od bezczynu i uchodźczej pustki życiowej. Byle wrócić, byle się nareszcie przytulić do Polski i nią wyleczyć duszę, serce, nerwy! Kiedyż przyjdzie nasza „pełnia czasu“?

Gotowiśmy sądzić, że tylko o to chodzi. A jednak czy dla Polski i jej przyszłości problem ducha, z którym wrócimy, nie jest ważniejszy niż sam nasz powrót? *Wierzę, że Polska odbuduje się bez względu na to ilu z nas i kto z nas wróci. Da sobie radę bez każdego z nas. Jej dziejowego wzlotu nie zahamuje ubytek paru tysięcy uchodźców, ale fatalnie zaciążyłoby na nim, gdybyśmy stanęli w Kraju z tym, co go już poprzednio męczyło i rozkładało.* Polska nie będzie potrzebowała nas jako liczby, chociaż wszystkich z macierzyńskim sercem przygarnie. Będzie natomiast potrzebowała naszych wartości, naszego wkładu, a głównie naszych zdrowych sił moralnych. Bo nasza „pełnia czasu“ oznacza nie tylko odbudowę Państwa, ale przede wszystkim tchnienie nowego ducha w zrezygnowaną zbiorowość narodową, a tego nie osiągnie się przez same reformy ustrojowe, na to potrzeba rechrystianizacji całego polskiego życia.

Gdy się w cichą noc dokonywała tajemnica Wcielenia Słowa, którą wspominamy obchodem uroczystości Bożego Narodzenia, świat umierał z duchowego wyczerpania, wśród moralnej anarchii, tak dosadnie oddanej w swetoniuszowskich portretach rzymskich cezarów. Ludzkość stała wobec absurdu dziejów, staczając się w straszliwy kataklizm, a nie znajdując w sobie pierwiastków odrodzenia. Wtedy to „przyszła pełnia czasów, Bóg zesłał Syna swego“. Chrystianizacja świata przyniosła odrodzenie starym, zmęczonym, ginącym narodom, a zarazem stała się ideą ośrodkową dziejową nowych ludów, zdrowych i prężnych, które z przyjęciem Ewangelii zdobywały dostęp do cywilizacji i dziejów. W cieniu krzyża narastały nowe wieki, rodziły się wielkie czasy, zakwitła kultura, narody odnalazły drogę ku wielkości, potędze i szczytom postępu.

Dzisiaj stoimy przed nowym absurdem dziejowym. Dotykamy znowu dna duchowej niemocy człowieczej. W stosunkach ludzkich zapanował bezład, normy współżycia zawisły w powietrzu. Barbarzyństwo, spustoszywszy Europę potopem gwałtów, krzywd, krwi, chce się utrwalić na całe tysiąclecie. Jak się to stało? Jak to jest możliwe po dziewiętnastu wiekach chrześcijaństwa?

Rzecz jest jasna.

Kataklizm jest następstwem dechrystianizacji życia, jest wynikiem apostazji od Chrystusa i Jego prawa, jest rezultatem przywróconego pogaństwa. Apostazję tę przygotowywano i szerzono od dłuższego czasu w literaturze, w kulturze, szkole i rodzinie, ruchach społecznych i politycznych, a najzawzięciej w życiu państwowym. Zewsząd wypierano myśl chrześcijańską. Laicyzowano sumienie. Ostentacyjnie deptano prawo boże. Tak odebrano wielkim połaciom Europy zmysł chrześcijański i stworzono w duszach pustkę moralną, której żadne sztuczne normy etyczne wypełnić nie zdołały. Tak wydrążono i zdegradowano człowieka pod pretekstem obrony jego praw i postępu. Tak wydano współczesność na łup neopogaństwu, które wyparłszy się w końcu formalnie chrześcijaństwa i wyzwoliwszy się uroczyście z wszelkich przepisów prawa bożego, mogło już swobodnie pohulać w Europie. Tak doszło ostatecznie do dywinizacji krwi plemiennej, do apoteozy najazdu i perwersyjnego okrucieństwa, do gloryfikacji kłamstwa, do przywrócenia niewolnictwa, do bezprzykładnego poniżenia człowieczeństwa.

Jedyną skuteczną radą na to jest *rechrystianizacja* Europy. Orężne rozbicie stalowych zagonów pogaństwa położy kres niewoli, ale nie wyzwoli ludów z wewnętrznej niemocy. Najlepsze polityczne i socjalne reformy pozostaną ramą, w którą należy wstawić zdrowe życie ducha odrodzenia. A tego ducha już tylko z Ewangelii zaczerpnąć można; wszystkie inne źródła okazały się „cysternami rozwalonymi, które wody zatrzymać nie mogą“; zawiodły, wyczerpały się po chwilowych, nie zawsze chwalebnych sukcesach. *Narodom potrzeba nie zastrzyków, lecz nowego życia.*

Potrzeba im odwrotu od pogaństwa, od apostazji, od laicyzmu. Trzeba je wyzwolić od tego, od czego zbutwiały. Trzeba rozwalić świat ateuszowstwa, zakłamania, dekadentyzmu moralnego, łatwizny życiowej, pychy, gwałtu, niesprawiedliwości. Nowy człowiek powinien być zdrowy i dostojny w swym człowieczeństwie, ale nie może tkwić w materialiźmie, lecz duszę powinien szeroko otworzyć na działanie Boga. Trzeba przywrócić cześć dla prawa bożego. Nowa era nie będzie erą bezbożników, apostatów, tyranów, hord grabiących; nie będzie erą wygody, używania, samolubstwa, rozwodów, kabaretów, lecz erą uczciwego, pracowitego, twardego życia, dobrych obyczajów, zwartej rodziny, miłości bliźniego, solidarności ludzkiej i braterskiej. Nastąpi wszelkie przewartościowanie wszelkich walorów, gruntowna rewizja zasad i form życiowych. Wiele rzeczy przepadnie, będzie uproszczonych, uzdrowionych. Dusza odzyska swe prawa, swe stanowisko. Sumienie dozna rehabilitacji, rozjaśnienia i zdynamizowania. Życie nie będzie pojmowane jako zabawa, taniec, rozpusta, lecz będzie miało głęboki sens obowiązku, odpowiedzialności, posłannictwa. Budownicy i twórcy jutra szukać będą natchnienia nie w encyklopedycznych, comtowskich, nietzschowskich, marksistowskich czy meinkampfowskich filozofiach, lecz głównie w starej Ewangelii. W niej odkryją, jak już tylu innych przed nimi, zasadnicze wskazania dla treści duchowej swego powołania i swego dzieła. Dopełni się prawdziwe, chrześcijańskie odnowienie człowieka, który odnajdzie swą wewnętrzną pełnię, równowagę i świadomość swej godności.

Nie stanie się to atoli cudem, chociaż Opatrzność wielką ekspiacją naprowadza ludy na dobrą drogę. Będzie to na ogół ewolucja trudna i długa, w niektórych krajach burzliwa i krwawa. Ale wynikiem poczynającej się „nieboskiej komedii“ będzie przywrócenie człowiekowi tego ewangelicznego horyzontu i tego boskiego życia, które postradał. W krwi i ogniu, we wstrząsach i walkach bratobójczych, w głodzie i zarazach, zmyje Bóg upór ludzkiego buntu i piekło człowieczego grzechu. Osłupiałej ludzkości objawi się prawda biblijna, że „kłamała nieprawość sobie“, kiedy w siebie wmawiała, że będzie wielka bez Boga i wolna bez Jego prawa. Nad światem odradzającym się z win i prochów dnia wczorajszego zabrzmi znowu, jako ostatnie słowo tej największej dziejowej rozprawy między złem a dobrem, zwycięski grom Archanioła: quis ut Deus?

Na tle tych wszechludzkich rekolekcyj z czymże zamierzamy wrócić do Polski? Z bankrutującym światem apostazji, czy z odrodzonym duchem naszych czasów? Z przepadającym dekadentyzmem moralnym czy z porywem wskrzeszonego życia? Jaka gwiazdka doprowadzi nas do celu pielgrzymich tęsknot, gwiazda Mędrców niosących Bogu dary i hołdy, czy apokaliptyczna gwiazda piołunowa, zwiastująca starą gorzkość, niemoc ducha i rozkład śmiertelny?

Nim z tłumoczkiem ostatnich naszych strzępów wyruszymy w powrotną drogę, przeżyjmy tę... wilię tułaczą *w duchu własnej rechrystianizacji i rechrystianizacji Polski.* Idźmy do Odkupiciela po przebaczenie, pociechę i umocnienie, ale przede wszystkim po rozkazy. Postanówmy taką reformę własnego ducha i życia, iżby się nie wbrew nam, lecz przez nas objawiły władczo moc i wielkość nowej Rzeczypospolitej. Już tu, na wygnańczych szlakach, przejdźmy od pełni duchowej, od pozy i fasonu do prawdy, ad fasady do rzeczywistych moralnych walorów, od paliatywów do skutecznych środków naprawy, od frazesów chrześcijańskich do życia katolickiego, od fałszywych proroków i spornych półbogów do całego i prawdziwego Chrystusa, do Chrystusa historycznego i ewangelicznego, Pana i zakonodawcy wszystkich wieków. Prostujmy już teraz ścieżki naszego powrotu, strzepując z nóg grzeszny pył przeszłości. W krajach, przez które wiją się gorzkie drogi pielgrzymstwa niech żyją po nas wspomnienia dostojeństwa polskiego. W nowe granice Rzeczypospolitej ponieśmy nie tylko stęsknione serca, ale i dusze, znaczone bohaterstwem, chęć służby, żądzę nie porachunków lecz zgody, nie pretensje i skargi, lecz gotowość do poświęceń i ofiar. Wtedy przygarnie nas i przytuli Polska, wielmożna duchem i powołaniem, dostojna męczeństwem i zwycięstwem, władna i twórcza, stara i nowa, niezawodna macierz swych dzieci, ostoja pokoju i sprawiedliwości, przybytek dobra i kultury, świątynia służby Boga i Jasnogórskiej Królowej. Powiedzie nas ku wielkości, bo w najwspanialszy okres swych dziejów.

„Kiedy się to stanie?

„Gdy przyjdzie pełnia czasów...“.

AUGUST KARDYNAŁ HLOND

JÓZEF CZAPSKI

„ZŁOTA GAŁĄZ ŻYCIA"

PO powrocie z Taszkientu zaszedłem do mego przyjaciela, z którym mieszkałem początkowo w miasteczku u miłych kobiet Ukrainek Stara Ukrainka i jej synowa chodziły gorączkowo i szybko z chaty do chaty, przygotowywały jakieś węzełki, a na drugi dzień o świcie wyruszyły objuczone jakimiś woreczkami; jedna z nich wzięła również ze sobą szklankę kwaśnego mleka. Dopiero po ich powrocie dowiedzieliśmy się, dokąd obie wyjeżdżały. Miały zaczerwienione oczy. Co się stało?

Przed dwoma laty w roku 1940 wyszedł dekret Stalina, który mobilizował młodzież sowiecką od 14 do 17 lat (określona ilość na każdą wieś) do szkół technicznych. Chłopcy ci musieli przejść szkolenie na robotników kwalifikowanych. Zmobilizowano również wówczas jedynaka naszej młodszej gospodyni, czternastoletniego chłopaka. Sierożę. Wysłano go do Moskwy Tam pomieszczono w tak zwanym **obszczeżytiu,** w internacie Chłopak był bardzo wesoły, lubił dokazywać.

Pewnego dnia, parę tygodni po przybyciu do internatu moskiewskiego, Sieroża przywiązał dla kawału nogę śpiącemu koledze do łóżka Rano, gdy zadźwięczała pobudka i chłopcy zrywali się ze snu, sąsiad malca zerwał się razem z innymi. nie domyślając się, że ma nogę uwiązaną. upadł twarzą na ziemię i wybił sobie dwa zęby. Mały Ukrainiec był niechcący powodem tego wypadku, tak się przestraszył (był winny uszkodzenia cielesnego. jest to bardzo ciężko karane w Rosji, niezależnie od wieku winowajcy) że uciekł z Moskwy, przekradł się jako **beprizornyj** z kolegami. na gapę, aż do Uzbekistanu do matki Tutaj naturalnie został po paru dniach złapany przez NKWD i natychmiast wywieziony. Już więcej niż rok matka i babka nie miały o chłopcu żadnej wieści, czy żyje, czy umarł. co z nim zrobiono Nagle przyszła krótka kartka z więzienia odległego o 40 km od Jangi - Julu. że chłopak od roku jest tam zamknięty w więzieniu że jest chory na suchoty, że pozwala się matce przesłać mu pożywienie dodatkowe. Matka i babka wyruszyły więc niosąc ze sobą chleb, parę jaj, no i to kwaśne mleko.

Nie jestem nawet pewny czy kobietom pozwolono syna widzieć Ukrainki wróciły tego samego dnia we łzach. Nie skrywano kobietom, że Sieroża ma suchoty. że leży w więziennym szpitalu Zostawiły tam swój węzełek zostawiły szklaneczkę kwaśnego mleka. Nie powiedziano im nawet na jak długo został skazany i czy ciężka choroba dziecka może spowodować skrócenie kary za «zbrodnię».

*

Smutek twarzy ludzkich, jakaś mechaniczność ruchów. ziemista cera i przemęczenie rzucały mi się w oczy najbardziej, gdy idąc wczesnym rankiem po Jangi - Julu spotykałem «całe miasto» idące na robotę do fabryk. Jedni szli krokiem zmęczonym jakby niebardzo pewnym w pojedynkę tuż tuż przy ścianach domów (gdy się zrobi słabo zawsze się można oprzeć) inni grupami środkiem ulicy Na tyle krzykliwych « bohaterskich » afiszów, radosnych haseł wypisywanych na ścianach szli w milczeniu. mieli głowy przeważnie pochylone. ta sama cera, te same nędzne łachy bez koloru W tej ogólnej atmosferze, gdzie otaczający nas świat sowiecki stawał się dla mnie coraz bardziej synonimem głuchego stępienia czy zaledwie maskowanej rozpaczy, nagły wybuch młodego śmiechu, dosłyszany z jakiegoś podwórza albo wyraz pogody, wesołości. na paru twarzach. które krzyżowałem na ulicy, wzruszał i cieszył jak szczęśliwa niespodzianka.

W miasteczku poza żółtą rzeczką Kurkuldiuk. na źle brukowanej zakurzonej ulicy, za murkiem z ubitej gliny, stał domek z ogródkiem. gdzie kwaterował jeden z moich kolegów. Ogródek graniczył z arykiem, cały był zarośnięty młodymi prętami topoli. Po ogródku spacerowały kury. Mój kolega żył w wielkiej przyjaźni z rosyjską rodziną. która dom ten zajmowała: ojciec należał do partii, był wykwalifikowanym robotnikiem. wyjeżdżał na cały dzień poza Jangi-Jul do swego zakładu, matka, wyniszczona, blada kobieta, była cały dzień zatrudniona w pobliskiej fabryce konserw, wracała wieczorem do domu wyczerpana, niepewnym krokiem Synek czternastoletni nie tylko chodził do szkoły, ale wraz z kolegami był przez szkołę wysyłany na okresy specjalnie « gorące » do pomocy przy uprawie bawełny. Razem z tą rodziną mieszkała tam również na prawach córki Szura, Ukrainka. Ona także pracowała cały dzień w fabryce konserw. Kiedy wracała do domu, zabierała się z całą energią znów do pracy pomagając matce chłopaka, gotowała, prała, obszywała chłopca, krzątała się po gospodarstwie

Wątła, o bardzo delikatnej cerze i jasno blond włosach ta dwudziestopa-roletnia najwyżej dziewczyna była calutki dzień w ruchu. Była nie tyle ładna ile hoża. Czar jej polegał przede wszystkim na niezawodnej pogodzie odruchowej dobroci, jak gdyby zawsze radosnej. Tą czynną dobrocią obdarzała wszystkich bez różnicy Gawędziliśmy nieraz ze sobą. mówiła żywo o nowych zadaniach, które spełniać każą władze w fabryce czy we wsi, powtarzała bez cienia sceptycyzmu ostatnie moskiewskie slogany, zdawała mi się zawsze bezkrytycznie wierna i oddana władzy sowieckiej. Patrząc na nią myślałem sobie: a więc Sowiety potrafiły przecie wychować dobrych, szczęśliwych i oddanych sobie obywateli. Uśmiech Szury ujmujący szpeciła nieco szrama nad ustami, ślad wypadku jeszcze z czasów dzieciństwa Gdy się Szura śmiała czy rumieniła, a rumieniła się nadzwyczajnie łatwo. blizna nabiegała mocno krwią. Przecinała ona jeden kąt delikatnej wargi. uśmiech Szury dzięki temu miał coś, co zastanawiało, jakiś skurcz prawie bolesny, o którym się zapominało patrząc w jej jasne o długich rzęsach oczy.

Pod wieczór zachodziłem nieraz do domu Szury. Pewnego dnia, zmęczony po całym dniu pracy w upale, wybrałem się znów do niej. Powietrze było jeszcze duszne. Na ubitej ziemi podwórka Szura karmiła kury. Chłopak siedząc na ławce ciął sobie rózgi topolowe. Jeszcze zdaleka słyszałem miękki altowy śmiech dziewczyny.

Po chwili siedzieliśmy już na trawie nad arykiem. Od dawna chciałem ją spytać, dlaczego ona, Ukrainka, jest aż tutaj w Turkiestanie, w obcej rosyjskiej rodzinie, ale nie śmiałem. Tego wieczora nie wytrzymałem: spytałem Szurę o jej dzieciństwo, przeszłość; jej twarzyczka nagle spoważniała. Zaczęła opowiadać bez zająknienia. jakby czekała od dawna na to pytanie Gryząc trawkę opowiadała nie patrząc w moją stronę jednym tchem jakby się śpiesząc, aby to z siebie wyrzucić.

— « Moje dzieciństwo było straszne (było użasno)».

Liście topoli na wietrze rzucały cień, to nagle rozświetlały jej twarz, jej włosy jak złoty puch I cerę śniadą,nadzwyczaj gładką, tak delikatną, że prawie dziecięcą.

— « Mój ojciec był chłopem z Charkowskiego. Miał chatę, parę koni, kilka krów Więc naturalnie... był kułakiem » — dodała jeszcze ciszej, spuściła głowę.

— « Kiedy zaczęto wprowadzać kołchozy, mojego ojca natychmiast zesłano na północ Tego samego roku matka moja umarła z głodu. Po trzech latach ojca zwolnili z północy, ale ja już wtedy nie mieszkałam w naszej wsi pod Charkowem, wysłano mnie po śmierci mamy do kołchozu na Krymie i tam pracowałam. Po trzech latach ojca wypuszczono z północy. Przyjechał odwiedzić mnie w kołchozie ». I tu twarz jej, która była tak spokojna, gdy mówiła o zesłaniu ojca, o śmierci matki, drgnęła i powiedziała jakby z trudem, jakby się wysilając:

— « ... Ja musiałam jemu mówić diadia — wujaszek, ja się nie mogłam przyznać, że to jest mój ojciec, że jestem jego córką, bo by mnie wyrzucili z kołchozu ».

Jedna czarna kura z uporczywym gdakaniem, drobnymi kroczkami, dziobiąc coś w trawie, coraz to podchodziła do Szury. Szura odpędzała ją nerwowym, niezwyczajnym dla niej ruchem i mówiła dalej.

— « Mój ojciec wrócił do naszej wsi, pozwolono mu tam pracować, ale zaledwie parę dni tam pozostał. Człowiek, który spowodował jego zesłanie na północ, a który po tych trzech latach grał tam ważną rolę, zaprosił go na wódkę Ojciec odmówił, bo wiedział, że jemu właśnie zesłanie zawdzięczał.

Na ojca został natychmiast napisany znowu donos i znowu zesłano go na północ. ale już na 5 lat. To się stało prawie na 5 lat przed wojną. Od tego dnia nie miałam od niego ani o nim żadnej wieści. Nie wiem, co się z nim dzieje, czy żyje, czy umarł».

Nic więcej już mi Szura nie opowiedziała o swojej przeszłości. Spotykałem ją jeszcze kilkanaście razy, była zawsze taka sama zapracowana, taka sama miła i « śmieszka » nieustannie czujna — gdzie i jak komu pomóc.

* * *

Paru moich kolegów mieszkało nie w miasteczku, ale o dwa kilometry w przeciwnym kierunku od Sztabu, na szczerej wsi uzbeckiej. Przez wieś ciągnął się szeroki trakt niebrukowany, częściowo zarosły trawą, z głębokimi, zaschłymi wybojami i koleinami. Cała wieś w siatce aryków tonęła w zieleni winnic, kukurydzy, topoli, nawet kwitnącego bzu Poszczekiwały psy, pędzono barany specjalnej rasy, z ogromnymi, narosłymi tłuszczem ogonami. Niektóre barany miały te tłuszczowe ogony tak ogromne, że Uzbecy podwiązywali im deszczułki, by mogły lepiej ciężki swój ogon unieść. Dzieciaki uzbeckie poganiały długimi rózgami myczące krowy. Nie wiem. do jakiego stopnia wieś ta była skolektywizowana. mówiono mi jednak, że kolektywizacja była przeprowadzana na tych właśnie terenach z wielkimi opóźnieniami. a nawet ostrożnościami z powodu buntów ludności i gwałtownych oporów Nie widziałem tam ani jednego afisza propagandowego, nawet gazety. Twarze ludzkie były spalone słońcem, jeżeli zmęczone to innym, wiejskim zmęczeniem Może niesłusznie, może powierzchownie, ale świat ten wiejski zdawał mi się szczęśliwszy, bo dalszy od polityki. pogrążony w ciężkiej pracy na skrawkach ziemi, jakiś bliski naszej polskiej wsi, **każdej** wsi na kuli ziemskiej.

Po niedzieli tam spędzonej u przyjaciół, którą pamiętam w Jangi-Julu. niedzieli prawdziwego odprężenia. natknąłem się wracając z powrotem po wąskich ścieżkach wsi, na chatę. w której mieszkali państwo K., młode małżeństwo.

On już od Buzułuka z wielką sumiennością i energią prowadził rozdawnictwo konserw. odzieży, wśród zesłanej ludności cywilnej.

Oboje spędzili ponad rok na zesłaniu w kołchozie. Zaledwie tydzień temu narodził się im syn. Zastałem p. K, jak naprawiał na podwórzu uzbeckiej chaty duży, czarny wózek na niskich kółkach. Ten wózek, prawdziwy skarb otrzymany tutaj od kogoś, był « jeszcze z Warszawy». Żona bardzo blada. wyczerpana upałem. tego dnia szczególnie dotkliwym, leżała na leżaku. Obok niej dziecko spało pod niewiadomo skąd zdobytym moskiterem.

Patrzyłem ze wzruszeniem na krzątaninę ojca, na wątłą kobietę, o dużych czarnych oczach. na tych ludzi, śmiałych na dziecko. Powiedziałem im. że podziwiam ich wzruszające szaleństwo, że mają tu dziecko, w tych warunkach, z przyszłością przed nimi niepewną, że widocznie przyjmują, kochają i wierzą w życie Pan K nie oderwał się od swojej ważnej roboty, by mi odpowiedzieć Wbijał duże ćwieki w dno wywróconego czarnego wózka Dopiero po chwili przerwał pracę. otarł rękawem strumieniami spływający pot i usiadł na trawie. Sam atletycznie zbudowany sportowiec patrzył z uwagą na drobniutką postać żony i na dziecko.

« Cóż Pan myśli — powiedział po chwili My jedni? Ileż to dzieci polskich urodziło się po kołchozach. Znam chłopca, który się urodził w naszym kołchozie w warunkach wprost strasznych ponad dwa miesiące za wcześnie, a dziś to okaz zdrowia...».

« Niechże pan pójdzie na stację jangi - julską i niech się pan przyjrzy, ile tam naszych kobiet z dziećmi. Wynędzniałe, z wszami, bez dachu nad głową, ich mężczyźni poszli do wojska, a i tam jest śmiech i nawet dowcip Sienniki swoje trzymają na dworze, jak deszcz, to je chowają do uzbeckich domów, skąd je Uzbecy, z którymi się naturalnie dogadać nie można. wyrzucają z powrotem na ulicę Ale nic. Kobiety śmieją się, plotkują, dzieci się bawią ».

— « Ja mam się martwić? » — słyszałem jak jedna mówiła. — « Tu jest Polska, niech się Sztab za mnie martwi ».

Wracałem do domu i myślałem, że naprawdę **« wiecznie zielona jest złota gałąź życia ».**

Józef Czapski

(Fragment książki « Na nieludzkiej ziemi », która ukaże się w najbliższym czasie nakładem Instytutu Literackiego w Paryżu).

STEFAN BADENI

NIEZWYKŁA SYMFONIA

GDY niedawno na zapytanie, jakie poszczególne przeżycie w niemieckim obozie koncentracyjnym w Mauthausen wywarło na mnie najbardziej wstrząsające wrażenie, odpowiedziałem bez wahania opisem pewnego wydarzenia. Pytający wielce się zdziwił, bo moje opowiadanie w niczym nie obciążało ani władzy tego obozu ani też żadnego z niezliczonych większych i mniejszych siepaczy reżimu, którzy w mundurze esmańskim albo w dostatnim ubraniu więźnia - kapa na własną rękę uprawiali okrucieństwo

Wspomniany epizod rozegrał się w jednym z bloków szpitalnych w godzinach wieczornych, a więc po apelu popołudniowym. Dzwonek odwołujący ten apel był najprzyjemniejszym dźwiękiem naszego dnia; oznajmiał nam kilkanaście godzin czasu ochronnego, nie chroniącego oczywiście przed rozlicznymi dokuczliwościami, bo te nie ustawały nigdy, ale zabezpieczającego przed zasadniczymi zmianami w naszym losie jak wysłanie z transportem, przeniesienie do kompanii karnej, albo i zawołanie na śmierć. Choćby postanowienia w kancelariach już zapadły, wyroki na piśmie leżały gotowe, zawiadomienie i wykonanie następowało dopiero nazajutrz po apelu porannym.

Jeszcze głos dzwonka nie przebrzmiał, gdy kapowie i wszelkiego rodzaju prominenci ruszyli tłumnie do drzwi, aby z głównej kuchni albo skądinąd przynieść sobie jadło, o którego przysposobienie od samego rana się troszczyli. My zaś, pospólstwo, snuliśmy się w miarę swych sił w pomroce wąziutkich korytarzy między kojami, przystając i rozmawiając, zawierając znajomości i zagadując o wieści z frontów Był już styczeń 1945, ale wyzwolenie jeszcze nie świtało nam i wiadomości, których udzielaliśmy sobie pod pieczęcią ścisłej tajemnicy, były pustymi pogłoskami, powstałymi z potrzeby nadziei i pokrzepienia. Na dworze dął wicher pędząc duże płaty mokrego śniegu, więc i prominenci uwinąwszy się dzisiaj szybciej niż zwykle, powracali spiesząc przez całą długość ogromnej sali do zacisznego prominenckiego kąta; szli krokiem wyciągniętym i zamaszystym, waląc ciężkimi butami w podłogę, która lekko się trzęsła pod wagą ciał i dużych mis, pieczołowicie oburącz niesionych Misy po brzegi napełnione, obficie parowały wonią smażonych na margarynie kartofli lub grochówki z kiełbasą.

Dla nas tego wieczoru nawet wiadomości krzepiących nie było i godziny mijały powoli W pewnej, późnej już chwili zauważyłem w jednym z kątów bloku grupę osób hałaśliwych i rozbawionych. Poszedłem tam. Był to kąt w bloku najgorszy. Na koje tutaj umieszczone a określane plugawym niemieckim słowem, rzucano tych z pomiędzy nas, którzy w swej dłuższej lub krótszej wędrówce obozowej już dotarli do owego kresu, gdzie następowało « zwolnienie przez komin krematorium ». Na lichych deskach leżały strzępy sienników a na nich strzępy ludzi nagich, oczekujących w zupełnym już poniechaniu swej ostatniej chwili wśród wyziewów bliskiego, ohydnego prymitywnego ustępu i mroźnych podmuchów wiatru, wdzierającego się przez otwierane wciąż drzwi. Uwaga wesołej grupy była skierowana na jedno łóżko, na środku którego, w świetle niedalekiej lampki siedział samotnie człowiek - kościotrup z brudną szmatą na głowie. Człowiek ten obracał się nieustannie naokoło własnej osi. Ruchowi towarzyszył nieprzerwany również krzyk umęczonego. Krzyczał głosem cienkim, ale często zmieniał go na grubszy, by po chwili do poprzedniego powrócić zawodzenia. Teraz zbiegowisko więźniów, którzy dotąd tylko śmiali się ucieszenie, zaczęło wtórować głosami. Razem z chorym piszczało przeraźliwie. a potem dostrajało się do jego basu. Oszołomiony niepojętym widowiskiem patrzyłem to na ofiarę bliskiej śmierci, to na zgraję w półmroku, która mękę przedrzeźniała. Patrząc traciłem poczucie miejsca i czasu. Zacierały się w mej myśli obóz i wojna, mniemałem się nie widzem śmierci w miejscu zagłady, lecz świadkiem — gdzieś w Azji jeszcze niezbadanej, w pieczarze Mongolii czy Tybetu — tajemniczego obrzędu Dziwaczna postać w zawoju na łysej czaszce, odosobniona i oświetlona na swym podwyższeniu, ruch wytrwale wirujący, głos monotonny w rytmicznych odmianach, stwarzały mi złudę pogańskiego kapłana - pokutnika. sprawującego posępny rytuał przy głośnym wtórze tłumu. Poddając się bezwolnie egzotyce tej sceny ocknąłem się dopiero, gdy mój wzrok spotkał się ze spojrzeniem głównego jej aktora. Bo jego spojrzenie, pełne cierpienia, było świadome. ten nieszczęsny był przytomny, rozumiał, że jego przedśmiertna męka jest cyrkową zabawą dla tamtych, których głosy brzmiały zgodnie z jego wołaniem, ale przecież inaczej, bo wesoło, a zlewając się w nutę skargi, tworzyły symfonię bólu i szyderstwa, jaką usłyszeć można było tylko w takim obozie. I nie kryminaliści byli uczestnikami zabawy. lecz ludzie młodzi z czerwonym znakiem więźniów politycznych, którzy dzięki pomyślnym okolicznościom zachowali zdrowie i siły. Niebawem powrócą do swych krajów jako przyszli urzędnicy, działacze społeczni, pewno i wychowawcy, założą rodziny. — — — —

Spostrzegłem wśród nich rodaka. o którym wiedziałem, że jego, młodziutkiego, wkrótce po wybuchu wojny szlachetny odruch patriotyzmu zaprowadził do obozu Lubiłem go także za jego usposobienie raźne zawsze. beztroskie. Teraz on najgłośniej się śmiał, najszczerzej się bawił!

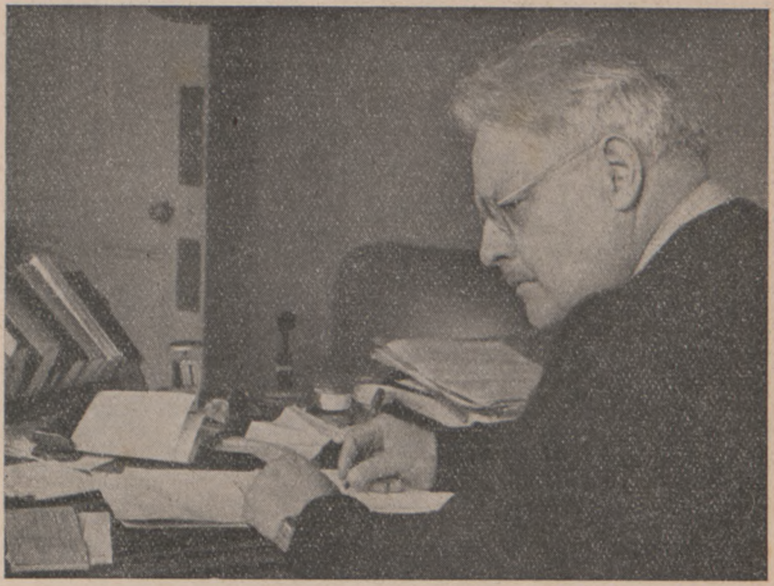
Gdy po sygnale i zagaszeniu świateł leżałem w mojej jednej czwartej łóżka, widziany dziś obraz nie schodził mi z wyobraźni. Nie mogłem uwolnić się od myśli, że Hitler przegrał wprawdzie wojnę i siły swego narodu i przemysł jego i miasta i cudne dawne zabytki, ale nie przegrał obozów.

Stefan Badeni

JAN BIELATOWICZ

DOMEK NA EALINGU

(Pożegnanie Melchiora Wańkowicza)



ARGYLE ROAD na Ealingu, tam gdzie próbował zasadzić swój dom w ziemię brytyjską Melchior Wańkowicz, opasuje wątłą obręczą pękającą dzieżę wielkiego Londynu. Dalej na zachód nie ma już miasta. Może za rok, za dwa w tym miejscu dzieża się rozsypie i ku Middlesex, ku Uxbridge i Windsorowi posypią się armie ulic, rozleje się potop ludzki, zatkną swe sztandary Woolworthy, Dolcisy, Lyonsy, a z planów Londynu zniknie zielony kolor Ealingu, zastąpiony przez poszatkowane szpalery jednostajnych uliczek, które do niedawna były «ogrodami», «gajami» i «wzgórzami».

Wańkowiczów dom stał tu na granicy wielkiego Londynu i próbował weń, jak drzewo, wrosnąć. Po siedmiu latach wydmuchiwania przez wojnę z miejsca na miejsce i z lądu na ląd, osiadł wreszcie Wańkowicz na bardzo długo, bo prawie na dwa lata, w rezydencji na Ealingu. Usiłował tu przesadzić swój żoliborski domeczek i pielęgnował go wraz z żoną. Drzewo się pięknie przyjęło, zakwitło i przyniosło owoce. Oprócz szeroko rozplanowanego dzieła o Żydach dojrzały na Ealingu «Dzieje domeczku» — jak to zwykle owoce: jedne rumiane i jak miód słodkie, pachnące kresowymi sadami, inne znów cierpkie i z kamieniem, a jeszcze inne robaczywe i zmurszałe. Taka jest każda twórczość: i natury i człowieka.

Nie będzie jednak już więcej nowych owoców pióra Wańkowicza na Argyle Road. Pisarz zabiera krzew swój — pracowicie, otulony starannie, jak róże na zimę, zgarnie wszystkie swoje książeczki, rejestry, zdjęcia i pamiątki i powiezie je za ocean. Tam pragnie osiąść na dłużej, na gospodarstwie córki, na amerykańskim ziemiaństwie — kurzej farmie, w stanie New Jersey, między Nowym Jorkiem a Filadelfią. Siada na pokład dnia 7 stycznia 1949.

Wańkowicz w czasie lat londyńskich żył w odosobnieniu. Dziwne to miasto nie sprzyja coprawda nikomu w owej europejskiej szczebiotliwości, kontredansach towarzyskich i wiecznym dla wszystkich uśmiechu. Rzuca olbrzymi cień na drobne uciechy ludzkie i czyni z nich maleńkie, owadzie sprawy. W Europie całe miasto patrzyło na sławnych ludzi, w Londynie nie zajmują się nim nawet sąsiedzi z ulicy.

Ale było też coś głębszego w samotności pisarza, którego śmiech huczał po całej Polsce, który potem z pogodą dreptał do głodnych kuchen uchodźtwa wojennego na Cyprze i w Tel Aviv, aby znów zaśmiać się ze skostnień orientalnych Bagdadu i Teheranu, choćby to nawet było pod oknami szacha perskiego.

Byłyż to czasy, kiedy się tam dotykało żywą ręką gulistanu, pociętego krynicznym bulgotem aryków, kiedy się tumaniło tygodniami po wertepach pustyń, sypiało w piachu, ceremoniowało przy naparstku czarnej jak noc herbaty z całym beduińskim rodem, słuchało zawodzeń szakali. Potem się mieszało w rozchełstaną i rozgardloną tłuszczę nad Tygrysem, aby spojrzeć z bliska w twarz narodu, który dał światu baśnie z tysiąca i jednej nocy i sam jedną z tych baśni pozostał. Zadzierało się głowy ku błękitnym baniom omajadzkich meczetów. Chadzało się wieczorami na Waziriyach, aby utonąć w najcudniejszym zapachu świata — kwitnieniu pomarańcz. I znowu — Ziemia Obiecana, zmarnowany przez ludzkość dar Boży, gdzie co krok tryskają uroki, gdzie każdy trącony kamień rozjarza się skrami piękna, ziemia - matka cudów i łaski.

Tam to wszędzie przebiegał Wańkowicz, z dziecięcym swym zdziwieniem i natarczywą ciekawością wszystkiego dotykając, wszystkiego kosztując, o wszystko pytając i chłonąc, chłonąc, jak niewielu pisarzy, aby po latach zbudować piramidę książek, w których piękno literackie spajane jest cementem pracy.

Nie mógł zbyt długo jadać zakalca emigracji czekającej cudu, na który go skazano, pisarz tej miary. Kiedy się mógł wyrwać z przytułku w Tel Aviv pod namioty żołnierskie, odzywała się w nim natura: utożsamiał się z bryłą żołnierstwa, wpadał w jej styl, w gust jej życia, w jej tęsknoty i wiarę. Dopiął wreszcie swego i powędrował z nią do Europy. Z tej szorstkiej lecz wiernej miłości wojackiej i wojactwa wyrósł najwspanialszy polski epos wojenny — księgi żołnierskiego pielgrzymstwa, trzytomowa książka o Monte Cassino. I ręka wyciągnięta ku dalekiej ziemi żołnierzy — «Wrzesień żagwiący».

Rozstanie z gorejącą masą żołnierską, z prostotą zaciśniętych pięści i zaciekłej wiary i szczerej uczciwości odbiło się na piśmiennictwie Wańkowicza — gorzkością. Klęska zawsze przybliża twarz «Kundlizmu».

Pisarz począł szukać nowych dróg, usiłował wymotać się ze strasznej sieci przygnębienia, niewiary, nienawiści. Szukał. Usiłował zajrzeć za tamtą stronę barykady, przerzucić swe książki i pisma poprzez żelazną kurtynę. To się też stało przyczyną jego odosobnienia, gdyż niewiele znajdował zrozumienia dla swych kroków.

Zanim Melchior Wańkowicz odpłynie za ocean, prosiliśmy o udzielenie «Życiu» wywiadu o tym, co pisarz myśli o tragedii polskiego piśmiennictwa na obczyźnie i co sam zamierza na przyszłość.

— Trojaka — mówi Wańkowicz — może być postawa literatury. Podobnie, jak w walczącej armii, są żołnierze, idący w rozpoznaniu, żołnierze, bijący się w linii i żołnierze, idący z tyłu, zbierający rannych i poległych, liczący trofea i straty, ważący cenę zwycięstwa czy klęski. Gdzież jest miejsce pisarzy? Czy mają iść razem z rzeczywistością, czy za nią, czy przed nią?

— Literatura polska na emigracji niestety nie jest świadoma swojej roli i żadnej z trzech postaw konsekwentnie nie zajmuje. Tym bardziej, że literatura ta na razie jest w ogóle bardzo szczupła.

— Moim zdaniem — ciągnie Wańkowicz — literatura powinna iść w rozpoznaniu. Epoka, w której żyjemy, jest niezmiernie trudna. Łatwe i proste były dziewiętnastowieczne mesjanizmy, streszczające się do obrony wytkniętych ideałów. Ale w wieku XX powstała wyrwa, przepaść między dwiema epokami. Literatura straciła trop i ślad dążeń ludzkich. Pisarz więc winien trop ten odnaleźć, choćby mu i przyszło zabrnąć w fałszywy ostęp, cofnąć się, a szukanie zaczynać od nowa.

— Nie ma jednak pełnej wolności pisarza oczywiście w Kraju, nie ma też zupełnej na uchodźtwie. Tu bowiem pisarz jest ograniczany w wyborze tematów i sposobie ich oświetlania. Moim zdaniem nad wszystkim można i trzeba się zastanawiać, wszystkiemu należy się beznamiętnie przyjrzeć. Mieliśmy jednak wypadki, kiedy pisarze byli krępowani w ten czy inny sposób — dość wspomnieć kilka kolejnych perypetii paryskiej «Kultury». Są to wszystko przeszkody rzucane pod nogi pisarzom, którzy chcieliby głośno myśleć. Pisarze zaś unikający starcia z rzeczywistością sprzeniewierzają się pisarskiemu powołaniu. Emigracyjna literatura nie może dlatego odnaleźć swojego kierunku.

— Morwowiec może snuć nić jedwabiu tylko na liściu morwowym, a kiedy położyć go na marmurze wysnuje ze siebie nić nienaturalną i nieprzydatną. Tak i pisarz musi snuć prawdę w oparciu o rzeczywistość.

— Świat będzie się kształtował w kierunku ideału maksymalnie wolnego człowieka w maksymalnie uporządkowanym świecie. Nowy ład sowiecki umiał zburzyć wiele przeżytków starego świata, lecz nie potrafi i nie zbuduje nowej epoki. Pisarz nie powinien poprzestawać jednak na negacji, lecz powinien znajdować się między ścierającymi się prądami. Cywilizacja kształtuje się nie wedle szablonów jednofazowego, biegunowego myślenia, lecz jest wypadkową starć wielkich sił. Na syntezę przyszłej cywilizacji złożą się siły zarówno Ameryki, jak Europy, a także i Rosji. Budować nowy świat będą prości, szarzy ludzie, narody, a nie ich chwilowi przywódcy i doktrynerzy. Po największych nawet katastrofach pozostanie człowiek.

— Czego wymaga nasza emigracja od pisarzy? Tylko — nieskazitelnej linii politycznej. Nie wymaga natomiast — pracy. Byle tylko przypisywał wszystko zło Rosji, może literat przez trzydzieści dni w miesiącu grać w karty, a będzie otoczony szacunkiem. Nie istnieje szacunek dla pracy, dla jednostkowego wysiłku kulturalnego. Rzadko też który pisarz na emigracji czyta obcych autorów i zna problematykę przeciwników. Ta wiedza nie jest w cenie.

— Chciałem — mówi Wańkowicz — włamać się piórem do Kraju, chciałem wyjechać na pewien czas do Kraju. Szczerze jednak powiem, że nie byłem pewien, czy mnie stamtąd wypuszczą.

— Emigracja powinna walczyć o swobodę słowa. Świat nie jest czarno - biały, lecz kolorowy. Gdyby się składał tylko z kolorów białego i czarnego, literatura nie byłaby potrzebna. Naród więc winien dać kredyt pisarzom i uszanować próby ich rozpoznawania, a nawet ich omyłki, upadki i odwroty. Tak ja właśnie — konkluduje Wańkowicz — idę czasem do zaufania czytelnika przez narażanie się mu. Steruję, aby coś robić, aby coś ważyć, lecz też pozostać sobą, nie oddać się na wyłączność nawet najszlachetniejszym ideałom.

Za oknami domku na Ealingu bałwani się gęsta mgła. Drzewo strzela na kominku. Flaszka gościnnego burgunda jest już pusta.

— A czy są — pytam tak, aby nie zburzyć miłej ciszy — możliwości druku Pańskich książek w Kraju?

— Stanowczo nie! Nie o to bowiem tylko idzie, co pisarz pisze, ale i o to, jak pisze. Każde jego zdanie odsłania treść wewnętrzną. Styl, tworzywo literackie legitymują osobowość pisarza. Moje szlacheckie, czy «drobnomieszczańskie» tworzywo pisarskie jest nie do strawienia przez obecnych cenzorów w Polsce.

— Nad czym Pan pracuje obecnie?

— Doprowadziłem « Dzieje domeczku » mniej więcej do połowy. Pierwsza część — skończona nosić będzie tytuł «Ziele na kraterze». Zdaję sobie doskonale sprawę z przerostów i wad tej książki. Aktualnie jednakże pochłania mnie inna praca — dzieło o Żydach, do tej pory liczące 200.000 słów, a pisane z myślą o czytelniku międzynarodowym i tłumaczone na język angielski przez kilku tłumaczy równocześnie. (Pisarz pokazuje pękaty słowniczek zagadnień żydowskich i bibliografię, zbliżoną do tysiąca pozycji — wszystko to opisane rojem cyferek, odsyłaczy i kolorowych ołówków).

Okres pobytu w Londynie uważa Melchior Wańkowicz za jeden z najszczęśliwszych w życiu. W domku na Ealingu mógł «drzwi od Europy zamykać hałasów» i poświęcić się wyłącznie pracy literackiej. Ale miało to życie i drugą stronę. Każdy Polak, to ułamek straszliwej tragedii narodu. I każde zetknięcie z Polakami, to rozdzieranie ran i ból nad siły.

Długo w noc trwa dyskusja. Nie wszystkie sądy Wańkowicza wydają się bezsporne. Jedno jest jednak pewne ponad wszystko. Społeczności polskiej na wyspie brytyjskiej ubywa pisarz nie tylko wielkiej miary, ale człowiek i artysta, który miał odwagę spojrzeć śmierci w oczy i który ma odwagę spojrzeć także w twarz życia.

Jan Bielatowicz

BOLESŁAW KOBRZYŃSKI

FIOŁEK

Święty Franciszku od Kwiatów,
Fiołku w aureoli aromatu,
spojrzyj, co z nami.

Jeden omal nie oślepł od zorzy,
drugi czeka, aż rosa mu pomoże,
a trzeci z opalonymi skrzydłami.

— Bracia z łąk i ogrodów gwiaździstych,
cóż ja? Kieliszek ametystu,
z zapachem jak z odą do słońca.

Ty? Weź źródło do ręki i pociesz oczy.
Ciebie? Liściem z promienia otoczę.
A tobie? Dam skrzydła o barwach gorących.

JAN WEPSIĘĆ

ANGIELSKIE ZWYCZAJE



Pierwsze świąteczna kartka pocztowa Johna Washbourna z wypisaną datą 23 grudnia 1843 r.

JAK «old merry England» (dawna wesoła Anglia) tak i dawne «merry Christmas» (wesołe święta Bożego Narodzenia) z nieprzebranym bogactwem zwyczajów i obrzędów angielskich należą już do przeszłości. Została radość święta, lecz już bez owej barokowej w formie bujności życia.

Bogactwo zwyczajów i obrzędów dawnych angielskich świąt Bożego Narodzenia jest zupełnie zrozumiałe. Chrześcijanizm odziedziczył wiele zwyczajów po poganiźmie. Nie można było przecież jednym zarządzeniem zmienić stylu życia ludzi, którzy przyjęli chrześcijaństwo. Kościół wybrał drogę łatwiejszą. Pozostawiał dawne zwyczaje, lecz nadawał im chrześcijańskie znaczenie. Właśnie w tym duchu papież Grzegorz pisał list do Augustyna, później pierwszego biskupa Canterbury, który jako misjonarz w roku 596 przybył do Anglii. Oprócz tego treść nowej religii także dawała podnietę do powstawania nowych zwyczajów.

Dlatego też w wieku XV i XVI jest w Anglii niezwykle dużo zwyczajów, związanych z świętem Bożego Narodzenia. Dochowane zapiski, urywki opisów czy poematy świadczą z jak wielkim przepychem, jak suto, jak hucznie i z jaką radością obchodzono te święta tak na dworze królewskim, jak w pałacu książęcym, czy w dworku szlachéckim (manor house). Piewcami takich pełnych radości świąt Bożego Narodzenia byli poeci: Robert Herrick (1591 — 1674) i George Wither (1588 — 1667). Ten ostatni swój utwór «Our joyfullest Feast» (Nasze najweselsze święto) poświęcił właśnie Bożemu Narodzeniu.

Ale jak wiele z radości angielskiego życia w ogóle tak i dużo nastroju radości i bogactwa zwyczajów świąt Bożego Narodzenia szczezło pod wpływem chłodu i surowości purytańskiej doktryny i purytańskiego trybu życia.

Jeśli purytanin John Stubbs w roku 1585 atakował jedynie pewne nadużycia w związku z urządzeniem zabawy, znanej wtedy w czasie świąt pod nazwą «Pan nieładu» (The Lord of Misrule), to William Prynne w olbrzymim dziele «Histrio-mastix» dowodził, że święta Bożego Narodzenia są kontynuacją rzymskich Saturnalii. Za purytańską teorią poszły czyny. Długi Parlament (czasy Olivera Cromwella) w roku 1644 zniósł święto Bożego Narodzenia, a w roku 1652 zabronił obchodzić to święto nawet w domach prywatnych, grożąc represjami. Represje te zastosowano po raz pierwszy w roku 1657. Wprawdzie przywrócenie monarchii obaliło dawne ustawy, ale nie zdołało przywrócić pełni sił wielu zwyczajom.

Drugim ciosem w dawny folklor świąt Bożego Narodzenia był szybki rozwój przymysłu w Anglii i związana z nim urbanizacja życia. Urbanizacja to powodowała obumieranie i zanikanie zwyczajów, związanych z typem życia wiejskiego. Przewidywał to K. Dickens i dał temu wyraz w «A Christmas Carol». I inne jego utwory jak «A Christmas Tree», «The Christmas Family Party» są związane tematem z świętem Bożego Narodzenia. Dickens ma tę zasługę, że święta Bożego Narodzenia z ich zwyczajami i obrzędowością uczynił tematem literackim.

* * *

Z żywych dzisiaj zwyczajów, związanych z świętem Bożego Narodzenia, wybieram jako przedmiot tego artykułu tylko najbardziej powszechne.

Może zacznę od potraw. Zapiski już od XII wieku wskazują, że liczba potraw była dość znaczna i wcześnie za świątecznie specjały były uważane: łabędzie, indyki, wołowina itd. — wszystko smażone. Przede wszystkim wołowina, ów «the old beef of Old England». W wieku XVI zwyczaj ustalił się, by stół zastawiać 16-tu potrawami i 16-tu przystawkami. Kiedy w drugiej połowie XVIII wieku przyjął się zwyczaj podróżowania w okresie świąt, zajazdy prześcigiwały się w liczbie potraw. Jeden z zajazdów w Bristolu doszedł do liczby 150 potraw. Właśnie Scrooge w «A Christmas Carol», kiedy zjawił mu się drugi duch świąt Bożego Narodzenia, widzi oczyma swej wyobraźni stosy owych smakołyków. Czegoż tam nie ma! Aż ślinka idzie na sam opis. I kiedy pod wpływem duchów w Scrooge'u zrodziła się miłość ku świętom Bożego Narodzenia, pierwszą rzeczą, którą dokonał, było wysłanie spotkanego chłopca, by kupił gęś. Już biegnącemu Scrooge przypomina, by gęś była duża. My wyobrażamy sobie ją tak wielką, jak owe gęsi na angielskich świątecznych kartkach pocztowych z lat ośmdziesiątych ubiegłego stulecia, gęsi, przy których niesieniu uginają się nawet te nieliczne przysadziste i zażywne Angielki. Chłopcu, który chciał uprzedzić życzenia Scrooge'a, gęś wydawała się tak wielka jak on sam i taką obiecywał przynieść.

Nie będę się rozwodził tutaj nad przepisami, owymi recipes, przyrządzania potraw, choć skusiły one muzę Herricka, bo to temat bardzo specjalny. Powiem natomiast, że w niespełna sto lat później po napisaniu «A Christmas Carol» André L. Simon w «The Christmas Pie» (1943) zastanawiał się, jakby to urządzić święta przy ówczesnych racjach żywnościowych. Pisząc o zużytkowaniu jajek w proszku, owych dried eggs, wykorzystując to, że w języku angielskim nazwa skorupki jajka jest homonimem i oznacza również odłamki rozerwanej bomby, pocieszał współziomków, że nie należy kłopotać sobie głowy z powodu utraty skorupki jajka, których nie ma w racjach jajek w proszku, jeśli tracą odłamki bomb niemieckich, także shells (We miss their shells, of course, but why worry so long as German shells miss us).

Z dawnych potraw został do dziś Christmas pudding, najczęściej śliwkowy, plum pudding i indyk. O puddingu śliwkowym nie wspomnę ani słowa więcej, nie tylko dlatego, że jest ciężki i niesmaczny, ale i dlatego, że do artykułów śliwkowych stracił całkiem szacunek od czasu, kiedy plum jam stał się artykułem nieracjonowanym i kiedy okna wystawowe sklepów żywnościowych są nim zawalone. O indykach, o tym jak należy je przygotować, ile ich będzie na święta, piszą już dzienniki od 4-ch miesięcy.

Wszystko to jednak skromnie, ani jednej gospodyni nie zamarzy się przygotowanie takich stosów smakołyków, jakie oczyma wyobraźni widział Scrooge. Ot, wielka szkoda.

Prawo ubożenia działa z niezachwianą konsekwencją.

O zwyczaju obdarowywania się trzeba coś powiedzieć. Obdarowują się starsi między sobą, obdarowuje się dzieci. Z tego też względu Aldous Huxley pisze, że święta Bożego Narodzenia stały się dzisiaj bardzo ważnym wydarzeniem gospodarczym. Samo reklamowanie tego wszystkiego, co stanowi potencjalny dar, pochłania olbrzymie sumy pieniężne. Pewną miarą powszechności tego zwyczaju jest fakt, że urzędy pocztowe ogłosiły, by paczki wysyłać przed 20-tym grudnia, mimo iż na okres świąteczny urzędy te przewidywały zatrudnienie dodatkowych 100 tysięcy pracowników.

Dystrybutorem darów dla dzieci jest w Anglii św. Mikołaj, zwany tu jak i w Holandii Santa Claus lub Father Christmas, rozdzielający dary nie 6-go grudnia, jak w Polsce, lecz w czasie świąt Bożego Narodzenia. Dary te przynosi w Anglii dzieciom w nocy, wchodząc przez komin. Koniecznie w pończosze. Dzieci muszą sobie zasłużyć na dar, tak zresztą jak na Kontynencie. W wyobraźni dzieci Santa Claus — to zażywny, jowialny, bieluśki staruszek, taki, jakim go widzimy w domu handlowym Harrodsa, kiedy dzieciom proszącym go i przez nie-



Pierwsza choinka angielska (na zamku Windsor, rok 1841)

Listy bez adresu

Ulica polska w Londynie

PISZĘ ten list na ławeczce w Hyde Parku, czyniąc zupełnie odwrotnie, niż kiedyś w tym miejscu Juliusz Słowacki, który « jak lord płacił, lecz jak lord siąść nie umiał ». Trzeba przyznać, patrząc dziś na Polaków w Londynie, że siadać umieją wybornie. A już w Hyde Parku przesiadują z wytrwałością, podtrzymując romantyczne tradycje.

Słowacki miał prawo być roztargnionym, siadać niezgrabnie i poddawać się melankolii. Na Marble Arch nie wystawiono bo jeszcze wtedy Lyonsa, dalej na Oxford Kozioł nie roztaczał jeszcze czarodziejstw polskiej kuchni, a o pączkach w «Orle Białym» nie ma też, jak się zdaje, żadnej wzmianki u wieszczów. « Orbis » i Filski, nawet gdyby istnieli, nie sprzedaliby tomików Słowackiego więcej, niż dziś. Nie byłoby więc za co usiąść w pubie, gdzie się podówczas pintami pijało wino. Tak to wieszczom sto lat temu pozostawał tylko Hyde Park.

Ale i dziś niełatwo jest znaleźć miejsce na posiadki w stolicy brytyjskiej. Wprawdzie « Przewodnik i informator », wydany dla Polaków w Anglii w roku 1946 wykazuje 67 społecznych organizacji polskich w samym Londynie, nie licząc stronnictw politycznych (ho — ho!), stowarzyszeń propolskich, « klubów, hoteli, domów żołnierskich polskich » oraz kilku instytucji wyliczonych w rozdziale o « Próbach zjednoczenia Polaków w W. Brytanii », ale wszystkie one nie zostawiają otwartych drzwi od ulicy.

Od roku 1946 nastąpił potężny rozrost polszczyzny organizacyjnej. Rozwinęły się « kanapowe kraje » polityczne. Aż dech zapiera ilość kół kombatanckich, byłych wojskowych, bieżących wojskowych, weteranów, inwalidów, wojaków, oficerów, podoficerów, kapitanów, byłych urzędników, kandydatów na urzędników, prawników, prokuratorów, ichtiologów, księgowych, zeszytowych, przyjaciół teatru, sera szwajcarskiego, miłośników i miłośnic, samopomocy, wzajemnych pomocy, nie-chcemy-pomocy... Bogaty jest język polski w słownictwo stowarzyszeniowe, związkowe, zjednoczeniowe, zrzeszeniowe, towarzyskie. Bogaty jest w te wyrazy aż do natręctwa nauczyciela szkółki ludowej lub rodziców swawolnego Dyzia.

Zresztą polski proces organizacyjny daleki jest od ostateczności. Codziennie odbywają się nowe narady, komitety organizacyjne, zawiązują się stowarzyszenia, porozumienia polityczne, dyskutują, uchwalają, ustalają przyszłość raz na zawsze, meldują, reasumują, zagrywają taktycznie. Gdy powstaje Klub Młodych Polaków, natychmiast rodzi się też Klub Młodych Polek, w dwa dni potem Klub Seniorów Klubu Młodych Polaków, wreszcie Komitet Koordynacyjny Klubów Młodych Polaków i trzy frondy: Klub Byłych Młodych Polaków, Klub Średniego Pokolenia i Zjednoczenie Młodych i Średnich Polaków. Tak czy owak prezesem zawsze zostaje jeden z kilku zawodowych prezesów polskiego Londynu.

Statuty klubów brzmią jak wiersze « Pana Tadeusza », a z wzorów legitymacyj organizacyjnych utrzymuje się niejeden grafik - emigrant. Gorzej jest ze składkami. Związki żyją głównie z dorocznych balów, urządzanych przeważnie na cel pomocy wdowom i sierotom. Lokale ściągają członków klubów w jednym tylko wypadku: kiedy podają pączki. Pączek jest głównym czynnikiem zjednoczenia polskiego na emigracji. Zachwycają się nim na równi narodowcy, socjaliści lewi i prawi, nidowcy, starosanatorzy, wszyscy członkowie obu stronnictw pracy, jedynie tylko ludowcy nie mogą się wyrzec Jał-

ŚWIĄTECZNE

go obdarowanym głos ze wzruszenia zamiera w gardziołkach. Bo choć Father Christmas jest hojny, to jednak i upomnieć lubi, a wie o wszystkich zbytkach proszących go maleństw.

Dzieci piszą także do niego listy. Proszą go o różne dary. Są nawet takie, jak opowiada p. John L. Bott, współpracownik szeregu pism dla dzieci w ciągu 30 lat, które piszą: «Jestem bardzo samotna, a więc czy nie przysłałby mi pan szybko małego braciszka o imieniu John, z którym mogłabym się bawić».

W Anglii Santa Claus rozdziela dary tak chłopcom jak i dziewczętom. W Niemczech czy Szwajcarii jest on patronem chłopców, zaś św. Łucja — patronką dziewcząt. Święci ci w czasie byli sobie bliscy, bo św. Mikołaj żył w IV wieku, był biskupem Myry i znany był z hojności, na którą zresztą było go stać jako zamożnego, święta Łucja była dziewczyną sycylijską, która znalazła śmierć męczeńską w roku 304-tym.

W Szwajcarii święci ci chodzą razem. On, staruszek, z jowialną czerwoną twarzą, białymi włosami, ona ubrana w długie suknie. Tak się sobie spodobali w tej corocznej wędrówce, że lud szwajcarski połączył ich związkiem małżeńskim i o św. Łucji mówi jako o żonie św. Mikołaja.

Ale dajmy pokój jedzeniu i darom. Dla odmiany nieco o jemiole. Kto jej nie zna w Anglii właśnie w związku ze świętem Bożego Narodzenia? Targi przedświąteczne są nią zarzucone. Kupują ją wszyscy: i podlotki i staruszki. Jakaby to nie była ostatnia obłamana gałązczyna, z jedną tylko wybladłą jagodą, to zawsze mówi się o niej co najmniej: «It is nice, isn't it?» (Jest ładna, czyż nieprawda?).

Zawiesza się ją na ścianie lub częściej na lampie czy żyrandolu, lub przybija do górnej poprzecznej części odrzwi. Jeśli ktoś znajdzie się pod taką gałązką jemioły, zyskuje prawo całowania. Stąd też bardziej płosi noszą małą gałązkę jemioły, by, trzymając ją nad głową spotkanej osoby, mieli prawo do całowania.

Zwyczaj ten jest bardzo stary. Kolędy i opisy z XVI wieku wskazują, że używano jej do zdobienia kościołów i domów na równi z ostrokrzewiem, bluszczem i cisem. W «A Christmas Carol» Dickensa mamy obrazek przybrania domu zielenią, głównie jemiołą i bluszczem. Jeśli pozostałe rodzaje zieleni wyszły już prawie ze zwyczaju, to jemioła pozostała się w całej Anglii — tak na wsi, jak i w mieście.

Pochodzenie tego zwyczaju jest bardzo stare. Jego początku trzeba szukać — być może — w kulturze celtyckiej. Celtyccy druidowie przypisywali jemiole cudowne zalety. Była ona nie tylko lekarstwem na choroby, lecz i środkiem zapobiegającym przeciw truciznom i w równej mierze uodporniała przeciw sile czarownic, dawała zdolność widzenia duchów, duchom zaś zdolność mówienia. Te wszystkie zalety miała mieć tylko jemioła rosnąca na dębie. Taką jemiołę czcili druidzi przez złożenie ofiary z białego wołu. Arcydruid ścinał jemiołę złotym nożem. Ten zwyczaj ścinania jemioły był praktykowany u Celtów w lecie. Dlaczego został przeniesiony na zimę i okres świąt Bożego Narodzenia, trudno powiedzieć. Być może, że stało się to w ciągu XII stulecia, kiedy można zaobserwować odżycie druidyzmu.

Zwyczaj całowania się pod jemiołą wydaje się być zwyczajem tylko angielskim. Spowszedniał nieco. Żadna z pań nie zapyta, czy aby owa gałązka jemioły, pod którą znajduje się w danej chwili i która upoważnia do całowania jej była ścięta złotym nożem i czy ma owe właściwości, jakie jej przypisywali celtycy druidzi. O, mores!

Być może, że zwyczaj całowania się pod jemiołą zrodził się z innego zwyczaju, polegającego na tym, że jeśli wrogowie spotkali się pod drzewem, na którym rosła jemioła, odkładali broń i zawierali rozejm do następnego dnia. Była więc jemioła jakby symbolem przyjaźni. Równie dobrze zwyczaj całowania pod jemiołą może być pozostałością jakiegoś pierwotnego obrzędu zawierania związku małżeńskiego.

* * *

Do najmłodszych angielskich zwyczajów świątecznych należą: urządzanie drzewka i posyłanie kartek pocztowych. Zwyczaj urządzania drzewka jest w Anglii równie popularny, jak zdobienie jemiołą. Zwyczaj ten przyjął się w Anglii w wyniku naśladowania wzoru niemieckiego, zapoczątkowanego podobno przez religijnego reformatora Lutra. Zwyczaj ten początkowo był powszechny w Niemczech tylko wśród protestantów, a później dopiero przyjął się i u katolików. W końcu XVIII stulecia przyjął się w Danii, Finlandii i Norwegii.

Pierwsze drzewko miała podobno urządzić w Anglii niemiecka księżna Lieven w roku 1829 (ta sama, o której na skutek pomyłki wspomniał w przypisku do Anhellego Słowacki). Przyjął się ten zwyczaj jednak na dobre dopiero wtedy, kiedy książę Albert, małżonek królowej Wiktorii, na zamku Windsor w roku 1841 urządził pierwsze drzewko. W tym samym zresztą roku zwyczaj ten przyjął się w Paryżu.

Fakt, że zwyczaj ten zapoczątkował się w Anglii w królewskim zamku, w bogatej i poniekąd barokowej w stylu życia epoce wiktoriańskiej, spowodował, że drzewko zostało przeładowane ozdobami najróżnorodniejszego rodzaju. Właśnie jako takie opisuje je Dickens w «A Christmas Tree». Razi to jednak niektórych, jak folklorystę T.G. Crippena, który obwinia za to angielskie sfery kupieckie. Rad by on widzieć drzewko jedynie z aniołkiem na wierzchołku i żłóbkiem u stóp.



malował Henri Motte

Ścinanie jemioły w czasach druidów

(Obraz wystawiony w salonie paryskim w r. 1901)

Jeszcze młodszą o kilka lat od tradycji drzewka jest tradycja kartki pocztowej. Podają, że wynalazek jej należy przypisać J.C. Horsleyowi i J. Washbournowi, którzy wysłali do swoich znajomych rysunki, odzwierciedlające nastrój świąt Bożego Narodzenia. Ponieważ obydwaj wysłali karty w r. 1843, być może, że za wzór służył im jakiś przykład wcześniejszy.

Pierwsze świąteczne kartki pocztowe ukazały się w Anglii w roku 1853 i zdobyły już dużą popularność w roku 1862. Mniej więcej do roku 1885 kartki te miały kompozycję tryptyku florentyńskiego. W środku, w tyle Święta Rodzina z patriarchami i prorokami, pasterze i królowie z przodu, w górze śpiewający aniołkowie. Skrzydła tryptyku — to apostołowie i święci. Wymagania kupieckie wprowadziły do kart pocztowych szereg nowych cech.

O współczesnej popularności karty pocztowej świadczą cyfry podane przez «Sunday Dispatch» w roku 1947. W roku 1946 sklepy jednego tylko domu handlowego sprzedały 30 milionów kartek pocztowych. W tym samym roku urzędy pocztowe przesłały około 75 — 80 milionów kartek, co w przybliżeniu wyraża koszt kartek na sumę £ 1.250.000, a wydatków na znaczki pocztowe celem wysłania tych kart — na kwotę £ 250.000. Liczba kart świątecznych jeszcze wzrosła w r. 1947. W roku bieżącym pojawiło się na rynku handlowym kilka nowych pięknych wzorów.

Omówione zwyczaje nie są wszystkie, jakie towarzyszą świętom Bożego Narodzenia w Anglii, co zaznaczyłem na wstępie. Są jednak najważniejsze. Nicią zespalającą je w całość — to uczucie radości, które czyni ze świąt Bożego Narodzenia «the joyfullest Feast».

Jan Wepsięć.

W najbliższych numerach « ŻYCIA » ukażą się m.in. wiersze, artykuły, wspomnienia i t.d. następujących autorów:

A. Barrère: Wolność gospodarcza wobec personalizmu. **Ks. S. Bełch:** Wielka pozytywistka. **G. Bernanos:** Chore kłamstwa. **Z. Bohdanowiczowa:** «Wilno w obłokach» i «Wilia». **A. Bronarski:** Nieznane proroctwo Mickiewicza **M. Czapska:** Ziemia nowogródzka. **J. Dobrowolski:** Wspomnienie z Lourdes. **S. Gryziewicz:** Jedność gospodarcza świata. **J. R. Jimenez:** Srebroń i ja. **J. Łobodowski:** «O pierścieniu» i «Wieczorne». **Ks. J. Przybysz:** Malaria. **B. Taborski:** Droga Roberta Southwell'a **S. Westfal:** Niemiecki najazd. **M. Winowska:** U Kardynała Suhard. **J. Wiśniewski:** Hej kolęda, kolęda... **M. Załuska:** Kłopoty katolików francuskich. **F. Zawadzki:** Bunt Italczyka.

ty i wrócić do pączka. Muszą się więc zadowalać angielskimi kejkami. Nie gardzą też słodyczami z Ameryki.

Prawdziwym domem polskim jest wszakże ulica londyńska i kolejka londyńska. Rodaków poznać można w okamgnieniu. Wprawdzie sarmackie postacie, opięte w mundury, widuje się już z rzadka, ale jest w ich oczach jakiś taki szaroniebieski błysk, jakby odcień nieba. I jakaś taka dobrotliwa poczciwość, pokryta spodniami z tweedu i gazetą angielską. Zawszeć jednak Polak wylezie spod angielskiej gazety, jak oliwa z wody.

Podobno pod okupacją niemiecką większość rodaków, zapytanych, co robią odpowiadała: « ukrywam się». Dziś w Londynie odpowiadają na to samo pytanie: « emigruję ». Otóż emigrowanie jest głównym zajęciem polskich emigrantów. Emigrant, to jest właściwie zawód, zwłaszcza emigrant emigrujący. Ci, którzy uważają, że trzeba skończyć z emigracją i pozostać na emigracji, zajmują się czynnościami, które język polski zaszeregował w swym słowniku pod literę « p ». Są to: pieski, pool, poszukiwanie pracy, pośrednictwo, polityka i pekapeer. Czasem praca Stale puby. Swoją drogą posiedzenia. W ogóle Londyn pęka od polskiej publiczności.

Przedziwne jest to zamiłowanie polskie do stołeczności. W czasie wojny Budapeszt, Bukareszt, Belgrad, Kair, Jerozolima, Bejrut Bagdad, Rzym, Paryż i Londyn były zatrzęsione Polakami. Dziś Londyn zajmuje pod względem ilości polskich mieszkańców miejsce chyba gdzieś między Bydgoszczą a Katowicami. W każdym razie w pierwszej dziesiątce. Pod względem zaś własności domów mieszkalnych w rękach polskich, kto wie, czy Londyn — wobec nacjonalizacji domów w Polsce — nie wysunął się na czoło? Ilość czasopism polskich w Londynie poważnie zagraża ilości angielskich. Dzienników w języku angielskim wychodzi w Londynie wszystkiego 14, a tygodników 42, natomiast polski dziennik wprawdzie jeden, ale zato tygodników i miesięczników ponad 30. Do tego dochodzą biuletyny organizacyjne. W ten sposób powstają perły publicystyki w rodzaju rozważań na tematy « Strzelcy Bolońscy a sytuacja międzynarodowa » lub « Siódma Brygada wita plan Marshalla » czy « Ułani Toruńscy frontem do Międzymorza ». Cóż mówić o poezji, która bez przerwy « zestrzela myśli w jedno ognisko i w jedno ognisko duchy »? Prawda, że w « Ognisko ». Do pączków!

Nadyszeć się polszczyzny można najbardziej w teatrzykach rewiowych. Wybitni tancerze i śpiewaczki wiszą na ścianach klubów w naturalnych wielkościach, jubileusze « scen » obchodzone są jak historyczne rocznice, a dowcipniejsze piosenki drukowane w obwódkach. Teatrów polskich jest w Londynie prawie tyle, co czasopism. I mnożą się tak samo.

Polacy znani są Anglikom w pierwszym rzędzie z mundurów, po wtóre z inwalidzkich lalek krakowskich i zakopiańskich serdaków, a po trzecie z tragedyj miłosnych. Znani są też z muzyki. Londyn jest chyba najbardziej muzycznym miastem świata, ilość koncertów jest tu olbrzymia, a publiczność na nich astronomicznie liczna. Nigdzie na świecie Chopin nie jest tak wielbiony, jak w Anglii. Chodząc ulicami, jeśli się usłyszy dźwięk fortepianu, będzie to zwykle melodia chopinowska. Dziś Chopina grają Anglikom Polacy. Co tydzień widnieją na murach ogłoszenia z nazwiskami Małcużyńskiego, Sztompki, Rubinsteina, Niedzielskiego, Wąsowskiego. Łatwiej jest Anglikom zrozumieć polską muzykę, niż polską politykę.

Do czasu wojny istniała tylko jedna ulica « Polska » w Londynie: w pobliżu Piccadilly. Mieszkał przy niej i tworzył jeden z największych pisarzy angielskich — Shelley. A dziś? A jakaż jest w Lodynie ulica nie-polska? Jesteśmy tu pierwsi po Anglikach. Londyn należy do nas!

Jan Bielatowicz

KALENDARZ

Styczeń 1949

1. s. — NOWY ROK 1949
— Mieczysława
2. n. — Najśw. Imienia Jezus
3. p. — Genowefy, Daniela
4. w. — Tytusa, Eugeniusza
5. ś. — Telesfora, Emiliany
6. c. — Trzech Króli
7. pt. — Lucjana, Juliana
8. s. — Seweryna op., Makryma

UROCZYSTOŚĆ NAJŚWIĘTSZEGO IMIENIA JEZUS

Myśl przewodnia liturgii święta. «Na Imię Jezus niech się zgina wszelkie kolano: na niebie (Aniołowie), na ziemi (ludzie) i pod ziemią» (złe duchy) — głosi Introit dzisiejszej mszy św. Imię Jezus oznacza Zbawcę, albowiem «nie jest pod niebem imię dane ludziom, w którym byśmy mieli być zbawieni».

Zgodnie z prawem żydowskim Syna Marii obrzezano (tę uroczystość obchodzimy w dzień Nowego Roku) i nadano Mu Imię Jezus, jak to Najświętszej Pannie zapowiedział Archanioł Gabriel w chwili Zwiastowania.

Święto Imienia Jezus przypada zawsze w niedzielę między Nowym Rokiem a Trzema Królami lub w dzień 2 stycznia jeśli w tym okresie w danym roku nie ma niedzieli.

LEKCJA z Dziejów Apostolskich 4, 8-12) zawiera kazanie św. Piotra, wygłoszone do zebranych tłumów, które otoczyły jego i św. Jana, gdy Książę Apostołów przy wejściu do świątyni w Jerozolimie uzdrowił chromego. Następca Zbawiciela wyjaśnił zebranym, że cud ten uczynił w imię Jezusa Chrystusa i powołując się na przepowiednie proroków i Pisma, znane doskonale wszystkim Żydom, nakreślił im dzieje i misję Jezusa na ziemi. A gdy obu Apostołów postawiono przed najwyższą radą żydowską i zapytano Piotra w czyje imię to uczynił, Piotr wyznał z mocą, że dobrodziejstwo chromemu zostało wyświadczone «przez Imię Pana Naszego Jezusa Chrystusa», którego Żydzi ukrzyżowali, a którego Bóg wzbudził z martwych. Żydzi bowiem odrzucili Chrystusa i jego naukę jako kamień niezdatny do budowy, ten kamien jednak stał się «kamieniem węgielnym». Albowiem «nie masz w żadnym innym zbawienia» — jeno w Jezusie Chrystusie.

EWANGELIA według św. Łukasza (2. 21). «Wonczas gdy nadszedł dzień ósmy, w którym należało obrzezać Dziecię, nadano Mu imię Jezus, zapowiedziane przez Anioła, zanim się w łonie poczęło».

UROCZYSTOŚĆ TRZECH KRÓLI CZYLI E.P I F A N I A

Słowo **epifania**, którym z grecka nazwano to największe święto Kościoła, znane i obchodzone uroczyście od III w. na Wschodzie a od IV w. na Zachodzie, oznacza **ukazanie się lub objawienie się.** Tak bowiem w święto Bożego Narodzenia, jak w święto Trzech Króli czcimy tajemnicę Boga, który się ukazał nie tylko narodowi wybranemu, ale i poganom. W modlitwie mszalnej na ten dzień czytamy, że Bóg «w dniu dzisiejszym Jednorodzonego Syna Swego przez ukazanie się gwiazdy narodom objawił». Już prorok Izajasz przepowiedział, (Lekcja), że narody zgromadzą się wokół Jeruzalem, przynosząc złoto (miłości) i mirrę (wiary). Ewangelia przedstawia spełnienie się tej przepowiedni.

Epifania jest też uważana za święto misyj, ze względu jednak na specjalny charakter święta misjom poświęcono przedostatnią niedzielę października.

W tradycji przechowały się liczba mędrców, których rzekomo było trzech — jak też i ich imiona: Kasper, Melchior i Baltazar. W Polsce panuje zwyczaj święcenia w tym dniu kredy i kadzidła. Po powrocie z nabożeństwa wypisuje się na drzwiach wejściowych litery początkowe imion «Trzech Króli» przedzielone krzyżykami: K + M + B.

LEKCJA z proroka Izajasza (60, 1 - 6) W pełnych poezji słowach największy z proroków, którego wszystkie przepowiednie odnosiły się do mającego przyjść Zbawiciela, przepowiada sławę Jeruzalem, «nad którym wznijdzie Pan, a sława Jego nad Tobą widziana będzie. Dookoła Jeruzalem zgromadzą się wszystkie narody i «moc pogan przyjdzie do Ciebie». Przyjdą ludzie z dalekich krain, «złoto i kadzidło przynosząc a chwałę Panu opowiadając».

EWANGELIA według św. Mateusza (2, 1 - 2) opisuje przybycie do Jerozolimy Mędrców ze Wschodu, którzy wiedzeni przez gwiazdę nowonarodzonego Króla żydowskiego pragną Mu złożyć swój hołd. Przerażony tą wiadomością Herod zwołuje uczonych i dowiaduje się od nich, że według przepowiedni proroków Chrystus miał się narodzić w Betlejem. Król wysyła więc Mędrców do Betlejem i każe im się wywiedzieć o Dziecięciu, podając, że i on chce Mu się pokłonić. Gwiazda dalej prowadzi Mędrców i zatrzymuje się nad miejscem, gdzie było Dziecię. Wtedy znalazłszy Dzieciątko wraz z Jego Matką upadli na twarz i hołd mu złożyli, ofiarowując symboliczne dary: złoto, mirrę i kadzidło. Pouczeni zaś we śnie, by nie wracali do Heroda, inną drogą wrócili do swej krainy.

RÓWNO o g. 10,00 łajby zarzucają kotwice pod Gibraltarską skałą. Kto żyw wychodzi na pokład. Nawet Bryzga, któremu Ślązak zdążył przymówić: «Ża darmo żabłysło szłonce. Byś też wyszedł i przewietrzył galoty». Chorego wita ryk zebranej braci. Chłopiec jest tak rozczulony, iż natychmiast pędzi do burty, rękami przyciska żołądek, z którego — oho! — znów zieje fontanna.

Wygrzewamy się, jak wróble, które powypryskiwały z różnych zakamarków, i, rozleniwione słońcem, porozrzucały się stadkami, ćwierkając wpółsennie. Jest cudnie. Łajby jakby wlepione w błękitną taflę, a leciutka bryza od czasu do czasu chlapnie o burtę. Za nami w cieśninę wpycha się Atlantyk, cichy, pokorniutki. Mamy go wszyscy dość, więc odwracamy się doń plecami. Patrzymy na skałę ostro spadającą w morze i dziwimy się, że właśnie o jej posiadanie tyle krwi wsiąkło w ziemię i wodę. A tymczasem po skale skaczą sobie małpy. Są smutne, gdyż żywot na niej nie podoba się im. Ale jak długo będą tu przebywały, tak długo skała może nazywać się brytyjską. To też Brytyjczycy umilają małpom żywot jak mogą. Trochę z wrodzonej dobroci dla zwierząt, a i trochę pewnie dlatego, by wróżba się nie spełniła.

O g. 13,00 płyniemy dalej w dwie tylko łajby. Reszta albo zostaje na miejscu, albo bierze kurs na Włochy. Konwojują nas — ku zadowoleniu Ślązaka — dwa korabie (kontrtorpedowce) pod polską banderą. Zgadujemy ich nazwy, ale prują zdrowo i daleko przed nami tak, że trudno nawet przez szkła odczytać.

Po południu niespodzianka. Marynarska brać — oni na prawdę są mili — wręcza nam życzenia świąteczne napisane... po polsku, bardzo serdeczne w treści. Oprócz tego dostajemy osobną jadalnię na wilię. Krzątamy się żywo. Oczywiście zapraszamy marynarzy, dowództwo oddziałów brytyjskich i przedstawicieli jednostek kanadyjskich. O g. 19,00 wszystko gotowe. Jest nawet opłatek pieczołowicie przechowywany w skrzyni, której tak chwalebnie pilnuje Sarna.

Poleszuk w imieniu grupy składa gościom życzenia. Przy łamaniu opłatkiem — chwila stężałej ciszy. Nie pada ni słowo «naszych życzeń», gdyż nie jesteśmy we własnym gronie, ale wszyscy o nich właśnie myślimy. Wystarczy cieplejszy uścisk dłoni, z którego emanuje sens życzeń. Zresztą, gdybyśmy nawet byli sami, nic ponadto nie byłoby powiedziane. Nie lubimy o tych sprawach mówić może dlatego, że zbyt często myślimy.

Przy daniach rozwiązują się języki, zwłaszcza że znalazła się jaka taka manierczyna nie napełniona herbatą. Dowódca zaokrętowanego wojska w ten jeden wieczór przymyka oko, a gdy opróżnia kieliszek, oba. Nastrój panuje wesoły, oczy i usta uśmiechają się beztrosko.

Ciekaw jestem, skąd wzięto wódkę. Aminius, on bowiem jest podczaszym, wyjaśnia tę sprawę: «Mój drogi, myślisz, że

MAREK SERB

PRZESZŁOŚĆ PŁOWIEJĄCA*)

ja na ochotnika taskałem z taką ostrożnością skrzynię ze złotem? O, to mnie nie znasz! Chodziło o to, by niewtajemniczone lebiegi nie potłukły butelek. Wóda mogłaby się wówczas splamić złotem, nieprawda? Ależ smakuje... Łyknij!» Wykonuję skwapliwie.

O północy w jadalni pasterka. Olbrzymia przewaga Kanadyjczyków, gdyż ci poczciwi chłopcy są i poczciwymi katolikami, jest trochę Brytyjczyków, wreszcie my. Stanęliśmy sobie skromnie z boku, ale, polskim zwyczajem, chłop przy chłopie, ramię przy ramieniu. Przy zaimprowizowanym ołtarzu odbywa się święte misterium, a wierni śpiewają po angielsku. Słabo im to wychodzi, czy to z braku zgrania, czy może dlatego, że ich pienia są jakieś zimno uroczyste. Są chwile, kiedy melodia prawie urywa się.

Setnie nas to gniewa. — Tak to, pogańskie syny, Pana Boga chwalicie?! Więc jak nie hukniemy: «Hej, w dzień narodzenia»!

Kończymy i dajemy szansę poganom. A oni ani be ani me. Wszystkie głowy zwrócone w naszą stronę, gęby rozdziawione, ksiądz, jako, że ich człowiek, psyka na nich, by pokazali co umieją; nie zwracają na niego żadnej uwagi. Wtedy my znów: «Przybieżeli do Betlejem». Ktoś tam z uciechy aż zaklaskał. Więc kolędy idą już jednym ciągiem, rozgłośnie a szeroko, z pełnej piersi, aż szybki w iluminatorach pobrzękują. Dzwonki od ołtarza czasem zaterkoczą, ksiądz głośniej odczyta łacińskie słowo, a my śpiewamy. W przerwach głuchym basem dudni okrętowa śruba w jakimś weselszym i szybszym obrocie, hucząc na swoją nutę «Hej, kolęda, kolęda».

Pod koniec Ofiary ksiądz już trzyma z nami sztamę: wyraźnie w naszym kierunku kreśli znak błogosławieństwa. My wówczas «Boże, coś Polskę».

Starowina stoi przed ołtarzem na baczność i słucha. Szeregi kolejno wstają z krzeseł i naśladują księdza; słuchają pieśni wiary i nadziei i, choć nie rozumieją słów, odczuwają je z melodii płynącej z piersi tej dziwnej grupy obcokrajowców, noszącej tajemniczy kryptonim No 1 Special Force. A pieśń wznosi się, czasem opada, lecz nie przycicha, przeciwnie, falą wychodzi na pokłady. Gwiaździste niebo, łukiem zahaczone o afrykański brzeg, przysłuchuje się również. Jest pewnie zdziwione, gdyż dotychczas nie słyszało tej pieśni.

Wychodzimy pokrzepieni. Kto się tam jeszcze wadził z Bogiem — w tę noc na pewno zrozumiał, że to nie ma sensu. Zasypiamy lekko i radośnie. Śni nam się, że łajba jest bombowcem i krąży nad Polską. W dole, na ziemi, błyszczą światła placówki odbioru: biało - czerwony krzyż. Taran krzyczy przez sen: «Action station!» Odpowiada natychmiast Lalka: «Go!» W sąsiedniej kabinie coś huknęło. To Drukarz zleciał z kojki. We śnie wykonał skok. Nad Polską.

Marek Serb

***) Z części II. przygotowywanej powieści p.t. «Ludzie na sprzedaż».**

K o l ę d y s t a r o p o l s k i e

KTO SIĘ NIE DZIWI

Kto się nie dziwi z łzami, widząc Pana z bydlętami?
Pająki snują obicia, z słomy zaś dywan drogi
Z chust podłych zimne okrycia, zamiast puchów barłogi.
Przytem stajenne perfumy, różnych wiatrów niosą szumy
Takie wygody gościowi czyni świat stworzycielowi.
Oślica do Balaama przemówiła cudownie,
Dawida i Abrahama plemię się rodzi równie
Nie dziw żeby wół i osieł Stwórcę za sobą prosił:
Aby Mu w stajni służyli, kiedy ludzie odmówili.
Znać Bóg dumą świata gardzi kiedy podłość obrał bardziej!
Godzien mego użalenia, w przykrościach rozweselenia.
Ten Pan choć w maleńkim ciele, serce i myśli przenika
Kto mu czyni mało, wiele, w swej pamięci zamyka.
Nie zaniedba dać nagrody, czyniącym co dał wygody
Miłosierdzia żądających, w nędzy tak, jak Pan, płaczących
Jego słowa wezmą skutek: najmniejszym co czynicie,
Jeść, pić dając, ciesząc smutek, nagim niosąc okrycie,
To jakbyście mnie samemu dali, dając ubogiemu...

MESJASZ PRZYSZEDŁ

Mesjasz przyszedł na świat prawdziwy,
I prorok zacny z wielkimi dziwy,
Który przez swoje znaki,
dał wodzie wina smaki,
w Kanie Galilejskiej.
Wesele zacne bardzo sprawiono,
Pana Jezusa na nie proszono,
I zwolenników jego.
by strzegli Pana swego,
w Kanie Galilejskiej.
Z wielkim dostatkiem potrawy noszą,
Pana Jezusa aby jadł proszą,
wszystkiego dosyć mają,
tylko wina czekają,
w Kanie Galilejskiej.
Matuchna jego gdy to ujrzała
Oblubieńcowi dogodzić chciała,
prosiła swego Syna,
by uczynił z wody wina,
w Kanie Galilejskiej.
Pan Jezus chcąc tym uszlachcić gody,
Kazał nanosić dostatkiem wody,
Ej gody, gody, gody,
wnet tu będzie wino z wody
w Kanie Galilejskiej.
Najświętsza Panna gdy skosztowała,
Z pełnego sobie nalać kazała.
Ej, wina, wina, wina,
będę ja dzisiaj piła.
w Kanie Galilejskiej.
u dobrego pana,
Przez narodzenie, Twojego Syna,
Każ nam nalewać Panienko wina.
Ej, wina, wina, wina,
w Królestwie niebieskim.

ŻADEN chyba naród nie posiada tak cudnego i bogatego w swej prostocie repertuaru kolęd, co nasz. A nie są to pieśni uczone, ani przez uczonych wierszokletów misternie składane, ale dźwięcznie z wezbranego serca płynące, tak rzewne i śpiewne, że poruszają nas do dna. Rzekłbyś, że ze wszystkich tajemnic chrześcijaństwa, Boże Narodzenie najbliższe jest duszy polskiej. Rozpoznajemy się wpośród tych pasterzy, którzy zdążali do Betlejem, klękamy przy żłobie razem z wołem i osłem, składamy dary, na co kogo stać. Jesteśmy uczestnikami przedziwnego misterium i oczyma wiary wypatrujemy głębokości, które Bóg maluczkim objawia. W tej stajni czujemy się jak w domu. Widocznie Boże dziecię ma nam coś osobliwego do powiedzenia, widocznie między nim i nami zadzierzgnęły się jakieś szczególne węzły, skoro rozmawiamy z Nim tak prosto i poufale. Lud o sercu gołębim bez trudu klęka przed tym Maleństwem, ma oczy zbyt jasne i przejrzyste, by nie rozeznać w Nim, mimo pozorów ubogich, swego Boga i Pana.

Leży przed nami zbiór kantyczek, przedrukowanych z o wiele starszych wydań w 1785 roku. Szczególną wartością tej szarej książczyny jest to, że zawarte w niej kolędy nie podległy jeszcze uczonej rewizji nowszych wydawców, którzy nie zawsze umieli się poznać na wdzięcznej prostocie tych ludowych wątków i przerabiali je na swój sposób, najczęściej bardzo niefortunnie. Śliczny, staropolski język dobrze oddaje pobożne uczucia, z których zrodziły się te pieśni. Niektóre są bardzo stare i mało znane. Z tego właśnie zbioru przytoczyliśmy, w całości lub urywkach cztery kolędy w numerze świątecznym oraz dwie, drukowane obok i kolędę na str. 8.

Rok przytłumionej grozy

(Dokończenie ze str. 1)

ślady Dymitrowa wbrew przykładowi Tity i dokonuje publicznej «samokrytyki», ustępuje z władz partii i kaja się. Pierwsze półrocze byweszła ona w życie jako tzw. Foreign Assistance Act w dniu 3 kwietnia. 18 kwietnia odbyły się wybory we Włoszech. Decydowały one o tym, czy Europa zachodnia będzie mogła w ogóle powstać jako całość, czy też Sowiety przekroczą linię Lubeka-Triest; komuniści przegrali; zwycięstwo chrześcijańskich demokratów było największym w roku ubiegłym zwycięstwem Zachodu. 2 czerwca Kongres uchwalił wielki budżet wojskowy Stanów Zjednoczonych. Konferencja Panamerykańska w Bogocie potwierdziła przewodnictwo Stanów w obu Amerykach. 18 czerwca Amerykanie, Anglicy i Francuzi dokonali reformy walutowej w Niemczech zachodnich, przez co gospodarka tego kraju zaczęła się odradzać i wchodzić w krąg gospodarczy amerykańsko - angielski. Tu zaczyna się najbardziej pozornie dramatyczna historia ubiegłego roku: konflikt o Berlin. Najwyższe napięcie osiąga w ostatnich dniach sierpnia, kiedy wielkie zajścia odbywają się w byłej stolicy Niemiec, Sowiety zamykają swe konsulaty w Ameryce i żądają likwidacji konsulatów amerykańskich w Rosji. Konflikt nie rozwiązany do końca roku ale zawieszony... na skrzydłach samolotów alianckich zaopatrujących Berlin z powietrza. Ukoronowaniem dotychczasowym akcji po tej stronie Żelaznej Kurtyny jest utworzenie w końcu września wspólnego sztabu państw paktu brukselskiego.

Trudności natomiast dla bloku zachodniego wyłoniły się w związku z kryzysem imperium brytyjskiego. 15 maja wojska brytyjskie opuściły Palestynę. Żydzi proklamowali natychmiast państwo Izraela, tegoż dnia wybuchła wojna ich z Arabami i tegoż dnia przyszło uznanie Izraela « de facto » przez Stany Zjednoczone, a nazajutrz uznanie przez Sowiety. 26 maja oddany Wielkiej Brytanii premier południowo - afrykański Smuts przegrał wybory i władza przeszła w ręce nacjonalistów, których ideałem jest republika burska, a pierwszym krokiem było odebranie praw wyborczych Hindusom. 12 października rozpoczęła się konferencja imperialna w Londynie, po raz pierwszy z udziałem Indusów, Pakistańczyków i Cejlończyków; okazało się, że Irlandia postanowiła zerwać ostatnią więź formalną łączącą ją z Brytanią i że Indie noszą się z bliżej nieokreślonym zamiarem ogłoszenia republiki. Doświadczeniu polityki brytyjskiej udało się odsunąć jeżeli nie odwrócić te niebezpieczeństwa.

Jeżeli pierwsze półrocze poświęciły Sowiety na montowanie swego bloku w Europie, to w drugim zabrały się do wyrzucania Zachodu z Azji. Już 19 lutego został ogłoszony sowiecki rząd w północnej Korei. Na dobre jednak zaczęło się we wrześniu: rewolucja w Burmie, rewolta na Malajach, próba rewolucji na Jawie, ofensywa wojsk komunistycznych w Madżurii, rozwinięta po zdobyciu Mukdenu w wielką ofensywę na stolicę Chin, Nankin. Możliwość zupełnego zwycięstwa komunistów w Azji Wschodniej nie jest wykluczona. W porównaniu z tymi wydarzeniami w Azji manewry strajkowo-sabotażowe w Europie wydają się drobnostką; trzeba jednak przypomnieć, że strajk portowy w Wielkiej Brytanii zmusił rząd socjalistyczny do ogłoszenia stanu wyjątkowego w dniu 28 czerwca i że fala strajków we Francji, której szczytowym punktem był wybuch strajku górników w dniu 4 października, omal nie sparaliżowała całego życia tego kraju i przyczyniła się do tego, że od 19 lipca do 13 września rząd zmieniał się w Paryżu sześć razy.

Czeka nas gruntowna reforma kalendarza

Od szeregu lat przenikają do publicznej wiadomości informacje o przygotowywanej wielkiej reformie kalendarza, która by odpowiadała wymaganiom życia współczesnego. Warto więc poznać pogląd na tę sprawę kół katolickich, które są przede wszystkim zainteresowane w tym, że projektodawcy nowego kalendarza przewidują wprowadzenie stałej daty dla święta Wielkanocy, dotychczas bowiem jest ono świętem ruchomym. Przypada zawsze w pierwszą niedzielę po pełni księżyca, następującej po wiosennym zrównaniu dnia z nocą t.j. po dniu 21 marca. Ostatnio znany w Stanach Zjednoczonych jezuita O. L. J. Kelly, przemawiający często przez radio w programie Apostolstwa Modlitwy, rzucił w tygodniku « AMERICA » wiele światła na tę obchodzącą wszystkich sprawę.

Autor przypomniał na wstępie zdanie Zbawiciela, znane z Ewangelii św. Marka (2, 27), że «szabat ustanowiony był dla człowieka, a nie człowiek dla szabatu ». Odnosi się to też do największego z szabatów, do Niedzieli Zmartwychwstania Pańskiego. Przede wszystkim jednak należy stwierdzić, że sprawa reformy obecnie obowiązującego kalendarza gregoriańskiego ma dwie strony: świecką i religijną. Narody świata mogą jednak zmienić kalendarz, nie naruszając niczyich tradycyj religijnych.

Kiedy w r. 1581 papież Grzegorz XIII i jego naukowi doradcy po długich i żmudnych pracach wprowadzili obecny kalendarz, starali się uprościć dawny Juliański. Wiedzieli oni, że nowy kalendarz nie był wolny od niedogodności i że nie był ostateczny, ale też rozumieli, że dali to, co tylko dać mogli w swojej epoce i warunkach. Czas potwierdził ich mądre przewidywania. Było potem wiele pomysłów reformy kaledarza, ale najpamiętniejszy pozostanie tu rok 1907, kiedy to w Rzymie zebrali się przełożeni benedyktyńscy pod przewodnictwem Opata Dom Guepin, ze słynnego opactwa Solesmes we Francji, i zgodnie wypowiedzieli się za wprowadzeniem Wielkanocy jako święta stałego. Właśnie Benedyktyni, owi miłośnicy i mistrzowie liturgii stwierdzili, że wkroczyliśmy w nową erę, która wymaga uwzględnienia potrzeb nowoczesnego człowieka w zmienionym życiu.

Już w pięć lat później, w r. 1912, Międzynarodowy Kongres Izb Przemysłowych zwrócił się do papieża Piusa X z prośbą o uznanie konieczności zmiany kalendarza. Wówczas to ze Stolicy Apostolskiej wyszło stwierdzenie, że weźmie ona udział w opracowywanej przez świeckie organizacje reformie kalendarza w tej mierze, w jakiej będzie chodziło o sprawę katolickich świąt religijnych.

Od tego czasu namnożyło się bardzo wiele pomysłów zmiany kalendarza, ale ich projektodawcy nie mogli znaleźć wspólnego punktu wyjścia i uzgodnić zamierzonych celów. Niemałą zasługę położyła tu Liga Narodów, której specjalny komitet odrzucił zdecydowanie całą powódź pomysłów i pozostawił do wyboru tylko dwie możliwości: projekt roku składającego się z 13-tu miesięcy oraz drugi projekt t.zw. « kalendarza światowego ». Oba te projekty spotkały się z zastrzeżeniami zarówno Watykanu, jak i przywódców wierzących Żydów (ortodoksów). Papież Pius XI uważał, że ustalenie daty Wielkanocy nie mogłoby nastąpić bez zasięgnięcia opinii Soboru wszystkich biskupów katolickich. Papież miał mieć też inne zastrzeżenia i to stanowisko Głowy Kościoła sprawiło, że oba projekty zostały na razie odłożone do akt.

Naczelny rabin G.H. Hertz, reprezentujący poglądy Żydów anglosaskich, w piśmie « American Hebrew » z listopada 1938 r. zajął zdecydowane stanowisko przeciw tym projektom. To stanowisko opozycyjne Żydzi zajmują po dziś dzień, jak to niedawno oświadczyli, gdyż chodzi im o utrzymanie tradycyjnych dat ich uroczystości religijnych.

Obecny Papież Pius XII uznaje korzyści płynące ze zmiany kalendarza i istnieje nadzieja, że zajmująca się tą sprawą kulturalna ekspozytura O N.Z. t. zw. UNESCO w dniu 1 stycznia 1950 r. przedłoży narodom świata do przyjęcia kalendarz niezmienny. Obowiązywałby on dopiero od roku 1956.

Ten kalendarz będzie « kalendarzem światowym », gdyż pomysł kalendarza trzynastomiesięcznego został wycofany. Jest on bardzo prosty, gdyż składa się z czterech zupełnie jednakowych kwartałów po 91 dni. Pierwszy miesiąc każdego kwartału, zaczynającego się zawsze w niedzielę, ma 31 dni, dwa inne po 30 dni. Wygląda taki kwartał następująco:

1	2	3	4	5	6	7	
8	9	10	11	12	13	14	styczeń
15	16	17	18	19	20	21	kwiecień
22	23	24	25	26	27	28	lipiec
29	30	31					październik
			1	2	3	4	luty
5	6	7	8	9	10	11	maj
12	13	14	15	16	17	18	sierpień
19	20	21	22	23	24	25	listopad
26	27	28	29	30			
					1	2	
3	4	5	6	7	8	9	marzec
10	11	12	13	14	15	16	czerwiec
17	18	19	20	21	22	23	wrzesień
24	25	26	27	28	29	30	grudzień

Ponieważ 4 razy 91 jest 364, w każdym więc roku byłby jeden dzień między 30 grudnia a 1 stycznia bez daty i nazywałby się Dniem Pokoju W latach przestępnych byłby jeszcze jeden dzień, którego nazwy jeszcze nie ustalono, a który przypadałby po 30 czerwca. Te dwa dni byłyby poza-kalendarzowe i nie byłyby wliczone do żadnego z miesięcy danego roku, miałyby one tylko swą nazwę i przy niej liczbę roku. Pomysł tego « kalendarza światowego» przypisuje się włoskiemu księdzu katolickiemu Marco Astrofini, który żył w latach 1789 do 1843, a którego dziełko o zmianie kalendarza zostało ogłoszone za pozwoleniem władz kościelnych w Rzymie w roku śmierci autora.

Za tym kalendarzem wypowiedziały się koła reprezentujące przemysł, rolnictwo, komunikację, transport, przedstawiciele nauki, prawa i wychowawcy. Z organizacyj, które go popierają, autor wymienia szczególnie Amerykańskie Stowarzyszenie Postępu Wiedzy, liczące około 30 tysięcy wybitnych członków, wśród nich wielu katolików. Z pośród krajów wypowiedziały się za tym kalendarzem osiem państw katolickich dwa protestanckie, jedno wschodnio-prawosławne, jedno buddyjskie i dwa mahometańskie. W Stanach Zjednoczonych senator Murray, katolik, wniósł do Izby Reprezentantów i do Senatu projekt, wzywający rząd Stanów do przyjęcia reformy kalendarza.

Lecz wciąż jeszcze nie jest znane stanowisko Kościoła, który dotychczas brał pod uwagę warunki życia, jakie dyktował okres rolniczy, podczas gdy obecnie życie pulsuje rytmem przemysłu. Era przemysłu ma swe własne wymagania Niewątpliwie zajęcie stanowiska przez Stolicę Apostolską ułatwią opinie, jakie w tej materii wydadzą katolickie narody, zakony i zgromadzenia religijne, katolickie uniwersytety, prasa, wybitni uczeni oraz specjaliści z zakresu astronomii, ekonomii i liturgii, wysuwając swe życzenia i zastrzeżenia. W Stanach Zjednoczonych istnieje poważny ruch w tym kierunku i właśnie wymienione kategorie ludzi zwróciły się do Stolicy Apostolskiej z prośbą o wprowadzenie reformy. Wśród zwolenników reformy autor wymienia słynnego kardynała belgijskiego śp. Merciera, francuskiego kardynała Baudrillart oraz szereg wybitnych członków hierarchii katolickiej w krajach Ameryki Łacińskiej. Na Panamerykańskim Kongresie Pracy (w r. 1936) 19 narodów obu Ameryk głosowało za tym projektem. W W Brytanii Izba Lordów sprzyja tej reformie i nawet wydelegowała Lorda Desborough, który miał tę sprawę przedstawić Piusowi XII i prosić go o poparcie zmiany. Również szereg zakonów wypowiedziało się za reformą, szczególnie benedyktyni francuscy. Zdecydowanie zaś popierają reformę jezuici amerykańscy, jak to stwierdza autor należący do Towarzystwa Jezusowego i będący Amerykaninem.

Papież Pius XII zapewne odczeka jeszcze czas jakiś, dopóki napływające do niego opinie, prośby i żądania nie pozwolą mu zorientować się w opiniach całego świata katolickiego, które mógłby uważać za głos niemal równy opinii soboru i dopiero gdy zdobędzie potrzebną pewność, ogłosi swą zgodę Tym bardziej, że obecna data Wielkanocy, ustalana, jak wspomnieliśmy, w niedzielę po pełni po wiosennym zrównaniu dnia z nocą obowiązuje właściwie tylko na północnej półkuli. a dziś przecież mamy również wielu katolików na Południu — w Afryce, Azji, Australii i Płd. Ameryce, dla których wiosna zaczyna się nieraz w sześć miesięcy po naszej. Nasz i ich Kościół nie jest Kościołem północnej szerokości geograficznej, ale Kościołem Powszechnym, Katolickim.

Być może, — kończy autor, — że szczęśliwym zbiegiem okoliczności data 1 stycznia 1950 r., w którą Papież otworzy Rok Jubileuszowy będzie też datą ustalającą nową erę kalendarzową w dziejach świata i ludzkości.

J. Cz.

W tych czasach przytłumionej grozy ludzie zwracać się poczynają ku sprawom wieczystym, szukać ratunku u podstaw. Przejawem tego była rada kościołów protestanckich i schizmatyckich w Amsterdamie. Wielki ten zjazd nie przyniósł jednak, bo nie mógł, żadnych rezultatów ani nie wstrząsnął sumieniem świata. Wielkie natomiast echo znalazło przemówienie Ojca Świętego wygłoszone w dniu 28 marca a poświęcone ocenie położenia moralnego świata i wynikającym stąd dla chrześcijan obowiązkom.

W.W.

KRONIKA IRLANDZKA

150 - lecie powstania. W drugiej połowie listopada odbyły się w Dublinie i w innych miastach Irlandii urządzone na wielką skalę i przez tydzień trwające uroczystości z okazji 150-lecia słynnego powstania w roku 1789 W tym największym powstaniu irlandzkim czynny udział brali księża katolicyy. Wielu z nich dowodziło znacznymi oddziałami, które odniosły poważne sukcesy na południu kraju.

External Relations Act. Koalicyjny rząd irlandzki zadecydował znieść ostatnie prawo podtrzymujące łączność Irlandii z Wielką Brytanią, t. zw « External Relations Act ». W myśl tego prawa przedstawiciele dyplomatyczni Irlandii są mianowani przez panującego króla Wielkiej Brytanii. Niektóre koła polityczne obawiają się, że Anglia zareaguje na ten nowy krok do pełnej samodzielności państwowej, wyłączeniem Irlandii ze strefy t zw. «Imperial Preferences ». Mogłoby to doprowadzić do osłabienia stosunków handlowych Irlandii z Anglią (95% wszystkich obrotów handlowych Irlandii). Jest rzeczą znamienną, że w obecnym rządzie irlandzkim nie ma przedstawiciela największej partii politycznej (Fianna Fail, stojąca pod przewodnictwem de Valery).

Wielka troska. Od stu lat przyrost naturalny Irlandii jest mniejszy niż emigracja. Ludność kraju zmalała w tym czasie z prawie ośmiu milionów do niespełna trzech. Obecnie powołano komisję rządową złożoną z fachowców, która ma zbadać sprawę i zalecić kroki zapobiegawcze.

Kolegium w Maynooth. Największy ośrodek kształcenia księży krajów mówiących po angielsku, Kolegium w Maynooth, jest częścią składową Narodowego Uniwersytetu Irlandii. Niedawno ogłoszono, że aby utrzymać Kolegium na dotychczasowym poziomie konieczna jest suma £ 300 000 W Maynoth studiuje tylko jeden Polak.

KRONIKA HOLENDERSKA

SZCZEGÓLNE POPIERANIE WYMIANY DÓBR KULTURALNYCH»

Rozpoczęta niedawno w Sittard (Holandia) ofenzywa przeciw pismom pornograficznym rozszerza się stopniowo na cały kraj. Ten rodzaj pism jest tu w głównej mierze przysyłany z Belgii na podstawie umowy o popieraniu wymiany dóbr kulturalnych! Inicjatywa walki ze wspomnianymi «dobrami kulturalnymi» wyszła od katolików. Obecnie przyłączają się również protestanci.

KAROLINA LANCKOROŃSKA

Urywki z Ravensbrueck

...Byłam wówczas przydzielona jako «sztubowa» do bloku Czerwonej Armii.

Mieściło się w nim mniej więcej 500 kobiet, przeważnie młodych, w ogromnej większość bardzo silnych i zdrowych, które zostały wzięte do niewoli na froncie rosyjskim. Zajmowały w obozie miejsce jakby oddzielne, sytuacja ich była pod niejednym względem odmienna od sytuacji innych więźniarek. Przede wszystkim były otoczone szczególnymi względami ze strony wszystkich grup narodowościowych w obozie, z wyjątkiem Polek. To hołdowanie tym nieraz dość dzikim dziewczętom ze strony wszystkich nieomal « häftlingów», wśród których przodowały Czeszki, było dla mnie pierwszą oznaką, jak dalece już wówczas, jesienią 1943 obóz był skomunizowany. «Sowietki» te hołdy i prezenty przyjmowa. raczyły, dla inych grup się nie wysilały, między sobą tylko były nad wyraz solidarne. Do Polek odnosiły się z ukrytą niechęcią, która w wyjątkowych wypadkach otwarcie się objawiała. Zwykle czuło się tylko bezgraniczną dzikość i obcość tych dziewcząt, których najwybitniejszym znamieniem była nieufność.

Ta nieufność wcale nie ograniczała się tylko do nas, odnosiła się do wszystkich więźniarek w ogóle, przy dłuższym zaś współżyciu widziało się jasno, że panuje ona przede wszystkim między nimi. Jeśli przypadkiem się zdarzało, że któraś z « Sowietek» była sama z jedną z nas, polskich sztubowych, to bywała nieraz prosta, a nawet prawie szczera. W chwili zaś, gdy zbliżała się w czasie rozmowy druga, ton natychmiast się zmieniał, uśmiech znikał z twarzy, a spojrzeniom zpodełba towarzyszyły odpowiedzi krótkie, wymijające, lub wręcz niegrzeczne. Gdy tylko było ich trzy, już stanowiły tłum i potrafiły w tej samej chwili zatracić wszelką indywidualność. Nie różniły się wówczas niczym jedna od drugiej, stawały się nieomal fizycznie podobne do siebie, a reakcje ich były identyczne z reakcjami przodowniczki. W każdej bowiem rozmowie z kimkolwiek, bez względu na to, czy chodziło o rzecz błahą czy ważną, czy istniała w tej chwili między nimi a daną osobą harmonia czy konflikt, miały zawsze przywódczynię, która sama jedna mówiła za nich, której słuchały i za którą szły zupełnie bezapelacyjnie. Miało się nieraz wrażenie, że się wewnętrznie z nią nie zgadzają, ale że trzyma je w karbach jakiś żelazny przymus, jakiś bezmierny strach.

Raz zauważyłam, że grupka ich nad czymś radzi, przyczym od czasu do czasu zerkają w moją stronę. Po chwili jedna się odczepiła i zbliżyła się do mnie. Krzątając się koło stołu, przy którym siedziałam, zapytała jakby od niechcenia:

« Pani Karlo, wy religiożna?».

Pytanie mnie zaskoczyło, bałam się, że prosta odpowiedź pozytywna nic nie da, nie wskaże drogi.

— Tak jestem wierząca, nie zawsze nią byłam, ale teraz już nią jestem od wielu lat i jestem bardzo szczęśliwa.

— Coś tam macie pod suknią na sznureczku i wskazała na moją szyję.

— Wyciągnęłam krzyżyk wyrzeźbiony ze szczotki do zębów. Popatrzyła.

— A to wasz Bóg? — zapytała.

— Nie, to tylko Jego obraz, który mi nie jest niezbędny do modlitwy, bo modlitwa obrazu nie potrzebuje, ale, widzicie, bardzo mi jest miło mieć go zawsze przy sobie, bo jeśli pójdę na rozstrzał, to będę chciała jeszcze raz na krzyżyk popatrzyć.

Podczas gdy mówiłam, zbliżyły się i tamte, które przedtem interlokutorkę wysłały, stanęły za nią i słuchały. Wreszcie ona odezwała się do mnie prawie szeptem:

— Życie musi być łatwiejsze z tym niż bez tego.

Wtym się lekko wzdrygnęła, bo teraz dopiero zauważyła, że towarzyszki stały tuż za nią; odwracając się popatrzyła na nie z podełba i uciekła prędko. Tamte też się rozeszły, udając, że nie usłyszały tych słów, tak bardzo niewłaściwych...

Innym razem musiałam wieczorem pójść do rewiru po jedną z nich, lekarkę, by ją przyprowadzić na blok, miała bowiem w godzinę później wyjechać do innego obozu czy fabryki. Gdy dziewczynie zakomunikowałam, o co chodzi, widać było, że ją ten samotny wyjazd dużo kosztuje, ale zacisnęła zęby i bez słowa poszła za mną. Brnęłyśmy przez obóz w ciemnościach absolutnych. Nagle coś mnie zatrzymało, dwa mocne ramiona mnie objęły i płaska twarz mojej towarzyszki przylepiła się do mojej; całowała mnie mocno i głośno w oba policzki. Byłam tak zdziwiona, że w pierwszej chwili nie zareagowałam w ogóle. Wtym dziewczyna zaczęła mówić do mnie szeptem:

— Pani Karlo, może się już nigdy nie zobaczymy, ale ja Was nie zapomnę, bo Was poznałam, jesteście człowiekiem. Chciałabym Wam powiedzieć dużo, bardzo dużo ale... to niemożliwe, nie mogę. U nas jest całkiem inaczej, niż Wy myślicie,nie jest tak, jak się opowiada, jest całkiem, całkiem inaczej.... ale mówić nie można.

Była bardzo podniecona, uścisnęłam ją, powiedziałam parę serdecznych słów i poszłyśmy dalej. Gdyśmy weszły do bloku, była sztywna i ponura, jak zwykle, — jak one wszystkie — zapakowała swoje manatki, pożegnała się ze mną na sali chłodno i oficjalnie — i poszła...

Poza Sowietkami miałyśmy na bloku cztery czy pięć « bibelek », t.j. badaczek Pisma św. Znałam je jeszcze z poprzedniego okresu mej niewoli, gdy mnie trzymano w tymże Ravensbrueck, w celi izolacyjnej. W czasie, gdy nie mogłam wstawać z łóżka, bibelki u mnie sprzątały. Pamiętam jedną z nich, grubą i szczególnie gorliwą. Zamiatała namiętnie i zarazem równie namiętnie nawracała mnie na « prawdziwą wiarę » obiecując mi zupełnie już bliski sąd i szczęśliwość jeszcze tu na ziemi. Najważniejszym zawsze było, abym nareszcie porzuciła przynależność do tego « co jest najgorsze » t.j. do katolicyzmu.

Tak mi Ciebie żal — ciągnęła dalej ścierając kurz, apostołka — tak samo, jak mojego męża. On też jest dobry, ale nie chce uwierzyć, jest więc potępiony, tak jak Ty. Oboje pójdziecie do piekła, a jest Was naprawdę szkoda.

« Bibelki » znajdowały się w obozie, ponieważ zasadniczo odmawiały wszelkiej pracy na rzecz wojny. Ze społeczeństwa totalitarnego więc w okresie wojny totalitarnej musiały one być eliminowane. W obozie zajmowały się sprzątaniem, komorą bieliźnianą, no i trochę plotkowaniem. — Wykazały zresztą w chwilach niebezpieczeństwa hart i fanatyzm właściwy sekciarzom.

Wśród bibelek na naszym bloku znajdowały się dwie « obserwantki», które nie uznawały apelu. Trzeba je było wynosić i położyć w pierwszym rzędzie, gdzie leżały bez ruchu z zamkniętymi oczami, po apelu znów niosło się je do bloku. Raz pamiętam, nie wytrzymałam widoku starej kobiety, leżącej godzinami w rozmokłym śniegu. Skądś zdobyłam zydelek i za pomocą koleżanki posadziłam nań « bibelkę », która się natychmiast zesunęła na śnieg. Oczu wprawdzie nie otworzyła, ale gniewnie potrząsała głową w moją stronę. Od tego czasu już ich nie ruszałam, a w czasie, mroźnych wieczorowych apelów patrzałam, jak gwiazdy niezliczone, najdoskonalszy może dla nas dostrzegalny symbol nieskończonej Mądrości Bożej szkliły się tak nad fanatycznym sekciarstwem egzaltowanych « bibelek », jak nad materialistycznym ateizmem dzikich Rosjanek.

Mnie wówczas nie wiodło sią naprawdę źle, gdyż mogłam ukraść trochę czasu na pracę nauczycielską. Dawałam więc lekcje prywatne, t.j. uczennice przychodziły pod blok wieczorem, gdy już było ciemno, spacerowałyśmy razem, podczas gdy im opowiadałam dzieje Rzymu lub tłómaczyłam kulturę średniowiecza. Przede wszystkim zaś «wykładałam» historię Renesansu dwa razy w tygodniu. Czerpałam więc siły z poczucia, że jestem znów choć trochę użyteczną.

Kontakt z Polkami dawał bardzo wiele pod niejednym względem. Jedna z pań n.p. podyktowała mi z pamięci całą Improwizację. Miałam wrażenie tak wstrząsające, że mi się zdawało, iż ją słyszę po raz pierwszy. Wypożyczałam też od czasu do czasu na parę dni jeden z tomów « biblioteki ». Były tam przede wszystkim najważniejsze utwory Mickiewicza, które przyjechały jako opakowanie chleba czy cukru w paczkach i mimo bardzo ścisłych i bardzo częstych rewizji nigdy nie wpadły w ręce wroga.

U Polek też kwitło intensywne życie religijne. Niestety dwukrotne przemycenie konsekrowanych hostyj do obozu miało miejsce przed moim wyjściem z izolacji. Później stało się to niemożliwe. Jeszcze później, gdy przepełnienie w obozie przybierało coraz większe rozmiary, już nie było prawie możliwości modlitwy wspólnej, zebranie myśli stawało się rzeczą coraz trudniejszą, a niebezpieczeństwo zgubienia samej siebie w tym krzykliwym tłoku było coraz groźniejsze...

Karolina Lanckorońska

KOLĘDA STAROPOLSKA

Wołasz Taty

Wołasz Taty, śpiewasz Maty,
Śpijże, śpij mój Jezuniu!
Masz sianeczko, żłób łóżeczko
Polub, synku synuniu!

Śpij wianeczku, kanareczku,
po mleku, po mioduniu,
dam maczeczku, śpij oczeczku,
Śpij kochany Jezuniu!

Śpij, kochanie, w to świtanie,
Przyściele rozmaryny,
W amarantach, hijacyntach,
Śpij, najdroższy nad syny!

Jeśli senku, rubinenku
Nie chwytają powieczki,
już śpiewają, wnet zagrają
Pastuszkowie w surmeczki.

Grajcież memu jedynemu
Kwiateczkowi z wioli
Grajcież liliji, a w tej chwili
Zaśnie dziecko powoli.

OŁÓWKIEM PO REŻYMOWEJ PRASIE

NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI — ZŁUDĄ

Krakowski « Dziennik Polski » (nr 312) przedrukowuje skrzętnie za « Robotnikiem » artykuł na dzień 11 listopada — na temat niepodległości Polski.

« Byłoby najwłaściwiej — pisze komunista — nazwać ten dzień rocznicą złudzeń ». Obiecujący pisarz rozwodzi się dalej nad złudą polskiej niepodległości, której uległa nawet «ostentacyjnie» PPS. Była to jednak wolność wyłącznie « obszarników i kapitalistów ».

To stwierdzenie nie przeszkadza czerwonemu skrybie pisać dalej: « Polska odzyskała swą niepodległość przede wszystkim dzięki zwycięskiej Rewolucji Listopadowej. Rewolucja Listopadowa nie tylko decydowała o losie tej części Polski, która przed wojną stanowiła zabór rosyjski..., ale ta fala rewolucyjna podmyła w listopadzie roku 1918 fundamenty monarchii hohenzollernowskiej i habsburskiej, wyzwalając ziemie polskie spod niemieckiej i austriackiej okupacji i zaboru ».

A w roku 1920 bolszewicy przyszli nam pod Warszawę pogratulować wolności, którą nam dali... Ale przepędzili ich spod Radzymina obszarnicy i kapitaliści.

WIELKODUSZNOŚĆ STALINA

« Rzeczpospolita » (nr 315) omawia odczyt sowieckiego historyka o Polsce. Dowiadujemy się, że rewolucji bolszewickiej Polska zawdzięcza aż dwukrotne wyzwolenie «na przestrzeni ostatnich dziesiątków lat » oraz traktat przyjaźni, «podpisany osobiście przez generalissimusa Stalina».

Różne rzeczy Stalin podpisywał, ale ta przyjaźń do Polski udała mu się najbardziej.

DŁUŻEJ KLASZTORA...

«Dziennik Polski» (Kraków) pisze w nr. 310: « Przemianowaniem ulicy Jagiellońskiej na ul. Generalissimusa Stalina, ul. Focha na ul. Czerwonej Armii i pl. Kościeleckich na pl. Rewolucji Październikowej uczciła MRN w Bydgoszczy 31 rocznicę Wielkiej Rewolucji Socjalistycznej. Odcinek autostrady z Poronina do Zakopanego nazwano — dla uczczenia rocznicy Rewolucji Październikowej — Autostradą im. Lenina. Tablicę z tą nazwą autostrady ustawiono nieopodal muzeum pamiątek po Leninie».

Cóż powiedzieć na to wszystko? Po staropolsku: « dłużej klasztora, niż przeora ».

KONGRES SATYRYKÓW

Monstrualność komunistycznych pomysłów jest bezgraniczna. Niedawno komuniści zwołali w Polsce... kongres satyryków i katykaturzystów. Sam prezes Jerzy Borejsza otwierał ten kongres, wykrzykując: « Walczymy o satyrę, współorganizatora przebudowy duszy nowego Polaka, przebudowy i odbudowy naszego kraju, współtwórcę nowego życia w Polsce ». Jak potężny jest ów satyr (ob. Borejsza trzyma go najwyraźniej za rodzaj męski), mogą świadczyć następujące przykłady:

August Bęc Walski

— Dobrze?
— Komu?
— Panu?
— Mnie?
— Tak.
— Nie!

(«Przekrój» nr. 186)

Marzenie

Gdybym miał chociaż krzywe nogi,
to zostałbym kawalerzystą
i dzwonił w dźwięczne, ach, ostrogi
i gardło zwilżał — ach, ach — czystą!

(Jan Huszcza «Nowiny literackie»)

O przeznaczeniu

Ktoś kogoś w mordę wyrżnął, jak marze [nie
I westchnął ciężko i rzekł: Przeznaczenie.

(J.S. Lec «Odrodzenie»)

Rzeczywiście. Dopust Boży. Oto państwowotwórcza satyra, współorganizator przebudowy i odbudowy.

« GŁOS LUDU » PRZECIW ZOFII KOSSAK

Naczelny organ komunistów w Polsce w n-rze 314, omawiając sprawę dra Derynga, pisze:

« W obronie Derynga nie zawahała się zresztą wystąpić również Zofia Kossak Szczucka, która — jak wiadono — o reżimie oświęcimskim ma bardzo subiektywny sąd, urobiony na podstawie wyjątkowych przywilejów, jakimi cieszyła się w obozie ».

Prawdopodobnie poto tylko zaproszono Zofię Kossak do Oświęcimia. aby ją uprzywilejować.

NARODZINY POLSKIEJ POEZJI RADZIECKIEJ

Sierpniowe dyrektywy z Moskwy, przekazane partiom warszawskim w sprawach kultury, po których nastąpiła czystka personalna, pokajania typu moskiewskiego i gromka kampania prasowa, nie długo dały czekać na owoce. Przystąpiono do realizacji poezji prawdziwie klasowej, socjalistycznej, marksistowsko - leninowsko - stalinowskiej.

Od połączenia partii PPR i PPS ma się zdaniem komunistów zacząć nowa epoka dziejów republiki polskiej. Ten historyczny moment trzeba upamiętnić gigantycznymi czynami. Fabryki mają produkować ponad normę, ulice otrzymają nowe nazwy, a literatura powinna o tym wszystkim napisać.

Konkurs poetycki na pieśń o zjednoczeniu partii robotniczych miał przynieść płody poezji, która przejdzie wszystko. Wyróżnione na tym konkursie poematy przynosi nr. 48 « Kuźnicy ». Aby nic nie uronić z z historycznych piękności, z każdej piosenki zacytujemy po kilka urywków, zaznaczając, iż całość nie odbiega od nich zbyt daleko.

PIEŚŃ ROBOTNIKÓW POLSKICH

Stanie Polska ludowa,
będzie jawa, nie sny,
bo to walka klasowa,
zwyciężymy w niej my!

Faszyzmu, krzywdy świat
roboczy depcze but,
dziś z nami Związek Rad
i każdy wolny lud.

(W. Broniewski)

PIEŚŃ NA ZJEDNOCZÉNIE PARTII

Laur wieńczy naszą walkę,
plon stokrotny wyda trud,
dał nam przykład Świerszczewski-Walter,
jak się walczy za partię i lud.

(K. I. Gałczyński)

PIEŚŃ KLASY ROBOTNICZEJ

Myśmy bronili miasta nad Wisłą,
kiedy faszyści przez Polskę szli.
W walce o wolność, w bitwie o przyszłość
nie żałowali wyklęci krwi.

(K. Gruszczyński)

NAPRZÓD, LUDU ROBOCZY!

Wrogowie i ziemię i niebo poruszą,
by wrócić rząd wojny i głodu.
Lecz my zwyciężymy, bo z nami w sojuszu
jest Związek Radzieckich Narodów.

(L. Pasternak)

PIEŚŃ ZJEDNOCZONEJ PARTII

Partia — pogromca faszyzmu,
Partia — przewodnik mas,
Do szczęścia, do socjalizmu
Partia prowadzi nas.

Z krzywdą klasową, z nędzą, wyzyskiem
Bić się uczymy za młodu —
Partia prowadzi, Partia jest wszystkim,
Partia jest wodzem narodu.

Jedna podąża wielka rodzina
Z fabryki, huty, warsztatu
Pod sztandarami Marksa - Lenina
Do szczęścia proletariatu.

(L. Lewin)

Zaśpiewali towarzysze, — raz, dwa, trzy,
że są w partii robotniczej — tak jak my!
Zaśpiewają przy robocie — w każdy dzień,
bo nie zbywa na ochocie — nikt nie leń.

Zaśpiewają pieśń pokoju — a w ich ślad
cały lud zaśpiewa swoją — cały świat,
na zwycięstwo robotnikom — wszystkich [ras,
na śmierć katom i łotrzykom — z moż- [nych klas.

(J. Bocheński)

Ileż pereł poezji i prawdziwego natchnienia!

ŻYCIE KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO - SPOŁECZNY
Wydawca :
VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE
Redaguje Komitet pod przewodnictwem ks. T. Kirschke.
Adres redakcji i administracji :
POLISH WEEKLY « Ż Y C I E » — 12, Praed Mews, London, W.2
Telefon: AMB. 6879

Redaktor przyjmuje: po uprzednim telefonicznym porozumieniu.
Administracja czynna: codziennie od godz. 9 do 13 i od 14 do 17 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt.

Prenumerata: płatna jest z góry i wynosi miesięcznie 3/6, kwartalnie 10/-. **Wszelkie wpłaty:** przekazywać należy Postal — lub Money orderami wzgl. czekami bankowymi «crossed» i wystawionymi na **VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE. Ceny ogłoszeń:** 1 cal przez 1 łam £ 1. W tekście 50% drożej, na stronie tytułowej 100% drożej. Za treść ogłoszeń nie przyjmuje się odpowiedzialności. **Do zbierania ogłoszeń upoważniona jest wyłącznie:** f-ma: THE CARLTON BERRY CO LTD., Grand Buildings - Trafalgar Square, London, W.C.2. Telefon ABB 5108.

Printed in Belgium for « VERITAS » Foundation. 1?, Praed Mews, London W.2. by «LA COLONNE» Ltd, 22, rue de la Braie, — Bruxelles